Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NUMER 350 (5707)

Nakład: 120.908. CENA 70 GR

KIELCE — RADOM, 16. VII. 1966 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

magazyn

Połaniec — rynek

rys. P. Wollenberg

POLECAMY IMPREZY:

● DZIŚ NAD KIELECKIM ZALEWEM KONCERT KAPEL LUDOWYCH, REGATY ŻEGLARSKIE I WIDOWISKO „CZARNOLESKIE ŚWIĘTOJANKI".

● W NIEDZIELĘ W CZARNCY WIELKA UROCZYSTOŚĆ KU CZCI HERMANA CZARNIECKIEGO.

● W NIEDZIELĘ O GODZ. 13 W CHĘCINACH — UDZIAŁ W ODSŁONIĘCIU POMNIKA KU CZCI POMORDOWANYCH W OSTATNIEJ WOJNIE.

● W NIEDZIELĘ O GODZ. 15 NAD ZALEWEM KIELECKIM ZAWODY CROSSOWE.

● 17 BM. NA LOTNISKU W MASŁOWIE — SKOKI SPADOCHRONOWE I AKROBACJE LOTNICZE.

Znajdujący się w Połańcu 700-letni dąb „Bartek" nadal rośnie. Potężny jest drugim po legendarnym „Bartku", najstarszym drzewem w całym kraju.

(warszawski „Express Wieczorny")

GDZIE SPAŁ KOŚCIUSZKO?

STEFAN KOZICKI

Nie można wierzyć warszawskiej prasie. Łagodne, nadwieczorne słońce kładzie długie cienie zdobnych niegdyś drzew i krzewów na zieleń trawnika czy (ściślej) tego, co było trawnikiem, dziś zaś w połowie pełni rolę pastwiska, w połowie placu dla gier i zabaw. Tępe uderzenia piłki wzlatującej nad głowami opalonych, półnagich chłopców i dziewcząt, psują Uroczysty Nastrój, w który, wchodząc tu wystrojem się jak w pawie pióra.

Przez parę miesięcy nosiłem w portfelu notatkę gazetową — drogowskaz do tematu, wycięty z centralnej gazety i na samym początku zaskoczenie: gdzie ta puszcza? Gdzie Połaniec?

Tutaj nie ma Połańca. Tutaj jest Ruszcza. I lasu ani śladu, a cóż dopiero puszczy. Były park byłego majątku ziemskiego (obecnie PGR) w niczym puszczy nie przypomina. Stary dąb rośnie nie całe sto metrów od małego dworku otoczonego grządkami kwiatów i warzyw. Idą murawy szkolne dzieci. Pytam o dąb. Dlaczego „Kościuszko?"

— Odpoczywał w jego cieniu.

— Kąpał się w sadzawce bitwą strudzony.

Albo inaczej: „w ogóle do chłopów", „Taką jedną odezwę".

Nauczyciel z miejscowej szkoły wie najlepiej. Przecież sam warszawski dziennik o tym pisał. Kościuszko nie pisał, ale ogłosił pod tym dębem słynny Uniwersał Połaniecki, obiecujący chłopom wolność osobistą i szczególną opiekę rządu przed wyzyskiem ze strony szlachty.

No i jestem w samym oku cyklonu bardzo polskiego, bardzo kieleckiego sporu. Bo między Ruszczą a odległym o siedem kilometrów Połańcem trwa spór o Kościuszkę. Gdzie się zatrzymał. Gdzie pisał Uniwersał. Gdzie go ogłosił.

wątpliwie pisany dokument historyczny w postaci notatki z „Expressu".

Po czyjej stronie jest tzw. historyczna prawda? Historyczna prawda przestaje mieć znaczenie tam, gdzie w grę wchodzą sentymenty społeczne do historycznych symboli i generalskich nazwisk jak symbole. W innych okolicach i warunkach podobne spory mogą mieć tło racjonalistyczne, planistyczno - materialne nawet. Mało to legend wyprodukowano we Włoszech czy Francji z myślą o przyciągnięciu dolarowych turystów? W warunkach Ruszczy i Połańca, miejscowości zagubionych na bezdrożach, gdzie jedynymi turystami są dzieci z kolonii letnich — tylko lokalny patriotyzm się liczy. Ale ten wart jest chyba znacznie więcej niż wszystkie wymyślone na użytek turystów historie, wart jest więcej nawet od obiektywnych faktów. I mówi znacznie więcej niż dokumenty. Mówi o tym, że współczesność — nawet bez wielu propagandowo - oświatowych zabiegów — tkwi w historii nie tylko przez „pomniki materialnej kultury", ale również przez żywą pamięć społeczną.

Przy połanieckim rynku (trzeba sporo dobrej woli, aby w luźnej zabudowie dopatrzeć się jego niegdysiejszego zwartego, kwadratowego kształtu), obok zielonej budki z lodami przesiaduje w słoneczne dni dziadek Majewski. Władysław Majewski. Ma siedemdziesiąt lat, szlachetną twarz, żywe, sprytne oczy, orli nos, sumiaste wąsy, wszystko jak z Grottgera. Dziadek Majewski twierdzi, że jego babka („świętej dobroci kobieta") opowiadała mu w dzieciństwie jak rozkazy Kościuszki nosiła. Bo Kościuszko „stał" w domu dziadów i chociaż proponowano mu inne kwatery — nie chciał. „To był jego ulubiony domek. — mówi Majewski. — Wyjeżdżając, zostawił pamiątkę: podpis sygnetem na szybie. W późniejszych latach szyba pękła, na trzy kawałki się rozprysła, ale i tak znaleźli się łacy, co ją z pietyzmem pozbierali, skleili i do muzeum wzięli. Gdzie się teraz znajduje? Abo to człowiek może wszystko spamiętać?"

Dziadek Majewski miał też ponoć skrzynię pełną starych — „na pewno powstańczych" — papierów. Gestami pokazuje jak duża była. Tę skrzynię też „lacyś panowie" jeszcze w 1922 r. gdzieś, nie wiadomo dokąd, zabrali. Zostały tylko resztki. Podpisana przez dziadów dziadka. „Bo dziadkowie piśmienni byli. Drobna szlachta — ale szlachta". Dziadek dziadków Majewski chowa stare papiery za obrazem na ścianie. Przeważnie pozwy i wyroki sądowe. Dziadkowie dziadka musieli procesować się stale. Dziadek powiada, że sto mórg kiedyś mieli. A dziś nic. W procesach o 10 tysięcy rubli sto mórg sądy i obrońcy sądowi zapewne żżarli. Między aktami sądowymi zachowała się korespondencja z jakowymiś magnackimi protektorami: „Pisałam dwa listy, jeden przez pocztę, drugi przez Żydów do majątku. J. W. Państwa idących, lecz nie wiem czy doszły. Mamy nadzieję, że za radą Wielmożnych Państwa trafimy do dobrego końca. A teraz z synem naszym Całując Stopy Jaśnie Wielmożnych Pańniwa Do brodziejstwa jesteśmy prawdziwemi i przychylnemi sługami".

Tradycja ustna przekazuje szereg nazwisk połanieckich rodzin, których ojcowie „do Kościuszki poszli". Wymienia się m. in. nazwiska Jungiewiczów, Kosowiczów, Murczkiewiczów. Ostatnie to nazwisko wymienia również były wikariusz połaniecki późniejszy proboszcz ze Staszowa — ksiądz Siek w swoim „Opisaniu staszowskiej parafii". Wiadomie z domu Murczkiewiczów miał ksiądz Siek osobiście zabrać i zabezpieczyć w biskupim skarbcu fotel „miękką świńską skórą obity", na którym Naczelnik Kościuszko siadywać lubił, oraz „szybę, na której wyrył pierwsze swoje litery: „T. K.". Niestety, według książeczki księdza Sieka i fotel i szyba uległy spaleniu podczas pożaru. Może dla tego dziś tak się w Połańcu mnożą, przechodząc z legend rodzinnych jednej rodziny do drugiej?

Nie, nie wykpiwam legend. Nie są one bez wartości. Przeciwnie. Ich wartość polega na tym, że świadczą o trwałej pamięci, jaką wciąż otacza się w Połańcu Kościuszkę, chociaż stał tu obozem tydzień tylko.

Gdzie spał Kościuszko? Są szanse, że — kiedy się w Kielecczyźnie turystyka bardziej rozwinie, a już w szczególności ta dolarowa — „Naczelnik" będzie miał w co drugim domu swoje historyczne posłanie. I niech! Prawdzie historycznej nie zaszkodzi. Turystyce pomoże.

Gdzie spał Kościuszko? Pytanie to znaczy akurat tyle samo, co: Gdzie spał Żukow w czasie przygotowań do ofensywy z przyczółka sandomierskiego. Mieszkańcy wsi Niedziałki twierdzą, że w ich wsi, u gospodarza nazwiskiem Socha. Żadnych szans sprawdzenia prawdziwości tej wersji nie ma. Ale po co sprawdzać? Lepiej dopisać do tej rodziny legend, które leżą między historią a literaturą, tak jak kilka wersji na temat pierwowzoru wsi Olbromskich z „Popiołów".

— Jeżeli Olbromski wiozął księcia Gintułta z Sandomierza do Tarnin jechał doliną Koprzywianki aż minąwszy lasek po prawej stronie skręcił w lewo, przejechał wpław rzeczkę i wjechał w wąwóz koło cmentarza, to przecież wypisz wymaluj droga do naszych Sulisławic — argumentował w sporze przed szklanym ekranem TV nauczyciel z tej wioski.

— U nas też jest rzeczka. I też jest wąwóz koło cmentarza — odpowiadała mu nauczycielka z Chobrzan, aby roz

DOKOŃCZENIE NA str. 3

Z cyklu:

Słoje czasu

WIERSZ 8

Kształt mego ciała odciśnięty w wodzie
płynął niby cień ptaka w górskiej studni

Odtąd nie siebie ocalam ale moją pogodę
a także tarninę
z której wiją zarówno korony cierniowe
jak i gwiazdy ptakom

Nurt zostawiam w spokoju
ktoś doń przyjdzie
strąci kamień beztrosko
a na tym miejscu
na podobnej trawie
każdą komórkę ciała zapamięta zachwyt

A moja
tamta Nida oswaja już chyba rafy koralowe
inne ryby poi
i poraża

WIERSZ 10

Kraj porośnięty nadniziańską gruszą
kruszą wieloryby
— wystarczy ruch pletnia
a sól traci słoność

Jest rzeka na jedno życie
są rzeki na pokolenia
ale już w najmniejszych strumieniach
nie sprawdzają się wiersze

Okręty płyną do źródeł
okręty chodzą po lasach
a żagle napina gnicie

ROMAN TOBOŁA

profil

fot. P. Pieściński

Trudno właściwie powiedzieć, co robiło wtedy dziecko i jego ojciec i matka, która później siedziała na skarpie, kiedy „Wołga" ze znakiem rejestracyjnym zaczynającym się na W brała zakręt przed podjazdem, za którym w dole zaczyna się Skarżysko. I nawet to nie było wtedy tak ważne, liczyły się może tylko minuty a może nawet sekundy dzielące wszystkich, jak to się później mówiło — zainteresowanych chociaż wiadomo już było, że właściwie nikt nie był tym co się później zdarzyło zainteresowany, a nawet przeciwnie, wszyscy chcieli żeby było inaczej a jednak było tak jak musiało być. Był więc człowiek w ciemnych okularach prowadzący „Wołgę", pewnie i precyzyjnie, miał do pokonania sporo kilometrów, jeżeli wierzyć tablicy ze znakiem rejestracyjnym zaczynającym się na literę W, a więc był z Warszawy i zapewne chciał być w domu przed wieczorem. Wykonywał swe obowiązki kierowcy, z całą pewnością chciał je wykonać dobrze, tak jak to robił zwykle, przez cały czas, na innych wozach zanim się dostałył „Wołgi". Był także rodzice dziecka, o których nic właściwie nie można chyba powiedzieć ponieważ wszystko co by się powiedziało byłoby banalne i zwyklie. Wystarczy, jeżeli się powie, że byli małżeństwem, mieli dziecko, które na swój sposób kochali. Dziecko również nie może być przedmiotem opisu, ponieważ miało zaledwie pięć lat, nie mogło więc mieć szczególnych upodobań ani cech charakteru, który w jakiś sposób wyróżniałby je od tysięcy innych dzieci, będących własnością tysięcy innych rodziców.

Był jeszcze czas, który od tamtej chwili zaczął się liczyć dla głównych bohaterów.

Trudno stwierdzić, ile papierosów wypalił kierowca w wyznaczonym przez los limicie czasu, papierosy jednak są dla każdego palacza miernikiem czasu, pali się właściwie co jakiś czas z pewną właściwą każdemu palaczowi częstotliwością, w określonych warunkach. Więcej wtedy, kiedy działają nerwy. W tym czasie, którego zostało kierowcy „Wołgi" już niewiele, okoliczności były sprzyjające, widoczność doskonała, pogodne niebo, i na zachodniej stronie horyzontu słońce chyliące się ku ziemi. Nie takiego, co by można zmusić serce człowieka za kierownicą do przyspieszenia rytmu.

Również tam, na miejscu nie działo się nic nadzwyczajnego, było przecież dawno po obiedzie, a jeszcze trochę przed kolacją, był więc taki czas kiedy kobieta może wyjść przed dom, przed mały ogródek w stępie wieczorne słońce, żeby spojrzeć, czy mężczyzna z dzieckiem nie wraca do domu. Czas nie zwolnił ani na chwilę, było go coraz mniej, właściwie były to już tylko minuty.

Kobieta uznała, że dość tamtego dnia stała i że może przysiąść na trawie, zwłaszcza, że mężczyzny z dzieckiem wciąż jeszcze nie było widać. Pojawił się znacznie później na tle drzew okalających starą cegielnię, którą się zawsze mija z lewej strony, jadąc z Rądomia do Kielc i która wygląda tak, jakby nigdy się tam nie wypaliło żadnej cegły, chociaż to jest mało prawdopodobne, bo to jest duża cegielnia, chociaż istotnie wygląda, odkąd ją pamięta tam, na trochę zaniedbaną. Wczesną wiosną coś się tam paliło, byłem przekonany, że pali się właśnie ta cegielnia ale była to zupełnie inna, stojąca dalej od szosy, młodsza z wyglądu, mniej zaniedbana nim ogień nie upodobnił jej do tej, o której mowa. Więc kobieta zobaczyła samych, wszystkim mężczyznom, którzy mając małych synków, kiedy wracają z dalekiego spaceru biorą ich na plecy w taki sposób, aby mały siedząc na barkach mógł trzymać za włosy ojca obejmując mu szyję nóżkami, za które ojciec go przytrzymać, gdyby się zaczął nagle wiercić. Mężczyzna szedł tak właśnie jak chcą przepisy lewą stroną jezdni. Od kobiety, która ich widziała coraz wyraźniej dzieliło go już tylko kilkanaście metrów i cała szerokość jezdni międzynarodowego szlaku. Zdaje się, że kobieta wciąż jeszcze nie widziała „Wołgi" o znakach zaczynających się na WN, nie widziała jej nawet wtedy, kiedy mężczyzna postawił dziecko na drodze, i nie widziała później, kiedy wołała je po imieniu, kiedy wyciągała do niego ręce, chociaż już wtedy czas się właściwie wyczerpał i człowiek za kierownicą był na miejscu. On to wszystko widział, nie słyszał jednak przywoływań matki, nie przewidział, że to się może zdarzyć właśnie jemu i właśnie w tym ułamku sekundy.

Kiedy czas się skończył, dziecko leżało na poboczu szlaku. Nie miało w sobie życia, ani krwi, ani chęci żeby być bliżej matki, ani żeby zjeść lody, ani żeby być znowu na ramionach ojca, ani żeby być duże, ani żeby nie chorować, ani nawet żeby być kochane. Było już po wszystkim, dla niego czas przestał istnieć, chociaż wciąż istnieje dla innych.

WIESŁAW BARAŃSKI

Lord Chalfont przyjęty przez Adama Rapackiego

Przebywający w Polsce brytyjski minister stanu odpowiedzialny w brytyjskim MSZ za sprawy rozbrojenia — Lord Chalfont został 15 bm. przyjęty — w towarzystwie ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce sir George L. Clutton — przez ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, z którym odbył dwugodzinną rozmowę. W rozmowie uczestniczyli wiceministrowie spraw zagranicznych — Marian Naszkowski i Józef Winiewicz. Następnie lord Chalfont kontynuował wymianę zdań z wiceministrem M. Naszkowskim przy współudziale ekspertów obu stron.

Przedmiotem były zagadnienia rozbrojenia i sprawy bezpieczeństwa - europejskiego oraz aktualne problemy międzynarodowe.

W godzinach południowych min. A. Rapacki wraz z małżonką podejmował lorda Chalfonta i jego żonę oraz towarzyszące mu osoby śniadaniem w Jabłonnie.

Następnie goście brytyjscy zwiedzili pałac w Wilanowie. Lady Chalfont zwiedziła również tego dnia szpital dziecięcy na Saskiej Kępie oraz I Międzynarodowe Biennale Plakatu w „Zachęcie".

Z okazji Święta Odrodzenia

Tysiące nowych obiektów do użytku ludności

W lipcu ludność całego kraju wzbogaci się o tysiące nowych obiektów oddawanych do jej użytku w toku obchodów Święta Odrodzenia. Są to nowe szpitale i ośrodki zdrowia, szkoły i domy kultury, bloki mieszkalne i urządzenia komunalne, ośrodki wypoczynkowe, boiska sportowe i baseny kąpielowe, placówki handlowe i gastronomiczne itp. Do powstania wielu tych obiektów przyczyniły się w dużej mierze „czyny społeczne".

Nowe szpitale zostaną oddane do użytku w Brzegu (woj. opolskie), Ostrołęce (woj. warszawskie) i Olsztynie. W Mikołowie przekazany zostanie do użytku szpital specjalistyczny, który mieści się w zaadaptowanym do jego potrzeb biurowcu.

W Bielsku-Białej — otwarto w piątek nową przychodnię rejonową. Dużą przychodnia będzie również otwarta w Gliwicach; ośrodki zdrowia i inne nowe placówki służby zdrowia otrzyma ludność wielu miast, osiedli i wsi, m. in. Rudawy (pow. Kraków), Pilicy i Słowkowa (pow. Olkusz), Zbiczno (pow. Brodnica), Dąbrowy Chełmińskiej (pow. Chełmno), Pakosławia (pow. Nowy Tomyśl i Sieraszewic (pow. Ostrów Wielkopolski).

10 nowych szkół zostanie oddanych do użytku na Rzeszowszczyźnie, m. in. w Dulczy Wielkiej, Lublicy, Niedźwiadzie Dolnej i Długiem.

W Łodzi zostaną przekazane dwie szkoły podstawowe w obecnie budowanym największym w tym mieście osiedlu Teofilów oraz nowy gmach Technikum Mechaniki Precyzyjnej. Młodzież woj. łódzkiego otrzyma 10 nowych budynków szkolnych.

W Wielkopolsce nowe szkoły otrzymają wsie: Zaniemyśl, Przemęt, Węgry i Golisz.

W Kole zostanie otwarty internat o 250 miejscach.

Nowe szkoły zostaną również oddane do użytku w wielu innych miejscowościach całego kraju.

Na Kielecczyźnie we wsiach Klępi Dolne, Czechów i Staniszyce nowe domy ludowe dysponować będą salami kinowymi i klubowymi oraz czytelniami. Ponadto na terenie woj. kieleckiego zostanie otwartych 5 nowych kin wiejskich oraz kino panoramiczne w Suchedniowie.

Wizyta grupy roboczej KC KPZR

Na zaproszenie KC PZPR przebywa w Polsce grupa robocza KC KPZR z zastępcą kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC — A. A. Szilinem.

15 bm. gości przyjął zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Bolesław Jaszczuk. W spotkaniu uczestniczył kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC PZPR Józef Niedźwiecki.

Podstawowe zadania na II półrocze 1966

Narada w KC PZPR

Wystąpienia S. Jędrychowskiego i B. Jaszczuka

W Komitecie Centralnym PZPR odbyła się w czwartek pod przewodnictwem sekretarza KC, Bolesława Jaszczuka narada sekretarzy ekonomicznych KW partii, poświęcona omówieniu wyników I półrocza w gospodarce narodowej oraz pracom nad planem na 1967 r. i założeniami planu na 1968 r. w zakładach pracy.

Członek Biura Politycznego KC, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stefan Jędrychowski, oprócz przedstawienia podstawowych danych o półroczu, zwrócił uwagę na szereg zjawisk pozytywnych i negatywnych w naszej gospodarce oraz nakreślił podstawowe zadania na II półrocze. — Korzystna jest na ogół sytuacja w rolnictwie — stwierdził S. Jędrychowski. — Składa się na to m. in. wzrost powierzchni zasiewów i poprawa ich struktury, nie notowany od daw na wzrost pogłowia bydła, wzrost skupu żywca oraz wysoki poziom skupu mleka. Pomyślne są prognozy produkcji zwierzęcej na II półrocze br.

Przemysł. Mimo że plany półroczne zostały zrealizowane, nastąpiło osłabienie dynamiki wzrostu produkcji; pogorszyły się proporcje między produkcją a zatrudnieniem, płacami i wydajnością pracy. Inne zjawiska negatywne: pogorszenie dyscypliny, wzrost absencji, wzrost liczby godzin przestojów, pogorszenie organizacji pracy.

Inwestycje były lepiej przygotowane, mniej inwestycji rozpoczynaliśmy bez wymaganej dokumentacji. Pomyślnym zjawiskiem jest spadek zapasów maszyn i urządzeń oczekujących na zainstalowanie.

Handel wewnętrzny. Wraz ze wzrostem dochodów ludności (w tym z tytułu wynagrodzenia za pracę o 8,4 proc.) nastąpiło zwiększenie obrotów detalicznych. Sytuację rynkową charakteryzuje silny wzrost sprzedaży takich artykułów, jak mięso i przetwory, ryby i przetwory, masło, a z artykułów przemysłowych — sprzedaży odkurzaczy, froterek, radioodbiorników i aparatów telewizyjnych oraz motorowerów.

S. Jędrychowski wskazał następujące podstawowe zadania na II półrocze:

— przywrócenie prawidłowych proporcji ekonomicznych w przemyśle;

poprawa zaopatrzenia materiałowego;

— poprawa jakości, rozszerzenie asortymentu, unowocześnienie produkcji, zwłaszcza artykułów trwałego użytku;

— dalszy wzrost wysiłków na rzecz rozwoju eksportu;

— terminowe przekazywanie do eksploatacji obiektów inwestycyjnych przewidzianych do uruchomienia w br.

Jak podkreślił w podsumowaniu B. Jaszczuk, przeprowadzone w zakładach dyskusje i wystąpienia z nich wnioski powinny posłużyć do przygotowania konkretnych planów przedsięwzięć organizacyjno - technicznych, zapewniających realizację przyszłorocznych zadań. W wielu zakładach dużo jest do zrobienia w dziedzinie doskonalenia organizacji pracy.

Sekretarz KC wskazał, że resorty i zjednoczenia przemysłowe powinny obecnie przeprowadzić gruntowną analizę zatrudnienia, zbadać konkretną sytuację w poszczególnych zakładach. Pomoc w tym powinny instancje i organizacje partyjne. Przy analizie postulatów zakładowych jednostki nadrzędne powinny posługiwać się argumentem wyliczeń ekonomicznych. Wszędzie tam, gdzie wzrost zatrudnienia dotyczy pracowników bezpośrednio produkcyjnych i wynika z rzeczywistych potrzeb uwarunkowanych wzrostem pracochłonności — trzeba wychodzić naprzeciw słusznym żądaniom zakładów. Nie można natomiast godzić się z nieuzasadnionymi żądaniami wzrostu zatrudnienia w działach nie powiązanych bezpośrednio z produkcją, jak np. w działach transportu wewnętrznego, gospodarki magazynowej, ewidencji itd.

„Pulawy" na antenie PR i TV

W sobotę, 16 lipca br., o godzinie 13.30 Polskie Radio w programie II i w programach wszystkich rozgłośni wojewódzkich trans mitowane będzie z przebiegu uroczystości przekazania do eksploatacji nowego obiektu w Zakładach Azotowych „Puławy".

Sprawozdanie dźwiękowe z uroczystości w Puławach nadane będzie w programie I PR w dzienniku wieczornym o godzinie 20.00 oraz w TV w programie ogólnopolskim o godz. 21.15.

Własna «służba» remontowa handlu i gastronomii

Resort handlu wewnętrznego ma poważne kłopoty z przeprowadzaniem remontów swych placówek. W wielu rejonach kraju są duże trudności ze znalezieniem wykonawców. Wielomiesięczne remonty sklepów czy zakładów gastronomicznych powodują więc przykre luki w zaopatrzeniu i słuszne rozgoryczenie klientów.

Aby sprawniej przeprowadzać prace remontowo-budowlane, resort powołał już 8 własnych specjalistycznych przedsiębiorstw i zamierza zorganizować dalsze trzy. Ponadto zdecydowano utworzyć brygady remontowe przy przedsiębiorstwach handlowych w tych rejonach, które nie mają innego remontowego zaplecza.

Kolegium MHW podjęło uchwałę nakładającą na wojewódzkie zjednoczenia obowiązek wzmocnienia służby inwestycyjnej, tak aby mogła odpowiednio przygotować plany remontów, a także czuwać nad ich szybszym i sprawniejszym wykonywaniem.

Zginęli z pragnienia na pustyni egipskiej

KAIR PAP, 7 osób, w tym dwie kobiety i dziecko zmarły z pragnienia na pustyni egipskiej w odległości 160 km od Kairu. Jak donoszą dzienniki kairskie, by? ta turyści, którzy zabłądzili na pustyni. Ich ciała znaleziono wczoraj po trzech dniach poszukiwań.

Spaak wycofa się z życia politycznego?

BRUKSELA PAP. Agencja France Presse pisze, że — według uporczywych pogłosek, krążących w kołach parlamentarnych Belgii — b. minister spraw zagranicznych i b. sekretarz generalny NATO, 67-letni Paul - Henri Spaak ma się we wrześniu bieżącego roku wycofać z życia politycznego.

Były szef dyplomacji belgijskiej wielokrotnie manifestował swoje niezadowolenie z decyzji podejmowanych przez opozycyjną partię socjalistyczną, zarówno w sprawach polityki wewnętrznej jak i zagranicznej. Spaak był jednym z dwóch deputowanych socjalistycznych, którzy podczas publicznej debaty w parlamencie głosowali za przeniesieniem kwatery głównej NATO z Francji do Belgii.

R. Antunovic członkiem Związkowej Rady Wykonawczej Jugosławii

BELGRAD PAP. W czwartek Rada Związkowa Zgromadzenia Związkowego Jugosławii wybrała na członka Związkowej Rady Wykonawczej Risto Antunovicia, członka KC ZKJ, deputowanego Skupszczyny. Został on wybrany na miejsce S. Stefanovicia, który opuścił Związkową Radę Wykonawczą.

Na wakacje—do kraju

950 dzieci i młodzieży Polonii zagranicznej odpoczywać będzie w Polsce

Wesołymi piosenkami i gwarem młodzieńczych głosów rozbrzmiewał w piątek dworzec lotniczy na Okęciu. W tym dniu przybyła 85-osobowa grupa dzieci i młodzieży Polonii francuskiej na miesięczny odpoczynek wakacyjny w kraju, a wśród nich — członkowie polskiego zespołu pieśni i tańca „To i Hola" z Cognac w południowej Francji. Zespół ten zaproszony został do Polski przez premiera Józefa Cyrankiewicza w czasie jego zeszłorocznej wizyty we Francji.

Zespół posiada bogaty program pieśni i tańców polskich, w tym wiele z repertuaru „Mazowsza". Może się pochwalić częstymi występami, zwłaszcza — w południowej Francji. Większość członków zespołu bowiem jest po raz pierwszy w ojczyźnie. Do nich należy m. in. 12-letni solista Rysio Marczak, który w czasie pobytu na wakacjach w kraju będzie pobierał nauke muzyki u polskich profesorów.

„Klub po szóstej" w Kielcach

Dziś o godz. 18.05 telewizja nadawać będzie kolejny program „Klubu po szóstej", tym razem z Kielc. Jak wiadomo program ten adresowany jest przede wszystkim do młodzieży, chociaż z pełnym zainteresowaniem obejrzą go i dorośli. Program transmitowany będzie z kieleckiego Klubu MPiK, a wystąpią w nim m. in. zespół big-beatowy „Ludwiki" z Klubu „MEKUBY", aktor Teatru im. Żeromskiego Jerzy Szmidt, znany piosenkarz warszawskich „Hybryd" Jan Pietrzak i inni. Kielecki program z pewnością warto zobaczyć. (lw)

Brigitte Bardot znów mężatką

PARYŻ. Francuską sex-bombę Brigitte Bardot i przemysłowiec zachodnioniemiecki, znany bon vivant Gunther Sachs przyjechali do Los Angeles, prawdopodobnie z myślą spędzenia miodowego miesiąca na Tahiti, po krótkiej bo zaledwie 8-minutowej ceremonii ślubnej w Las Vegas. Małżeństwo zatrzymało się w hotelu komunikując, że planują udać się do Meksyku.

Jest to trzecie małżeństwo 32-letniej francuskiej gwiazdy filmowej.

Nad terytorium DRW strącono ogółem 1.200 samolotów USA

HANOI. PAP. Jak podaje Wietnamska Agencja Informacyjna, 14 bm. samoloty amerykańskie kontynuowały nalioty nad DRW. Napotkały one na silny ogień obrony przeciwlotniczej. W zwalczaniu pirackich samolotów amerykańskich brały udział myśliwce północnowietnamskie. W czasie walki powietrznej zostały zestrzelone dwa dalsze samoloty amerykańskie. W ten sposób, nad terytorium DRW strzelono ogółem 1.200 samolotów amerykańskich.

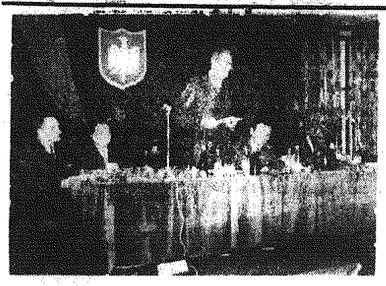

Delegacja ZG ZBoWiD udała się do NRD

15 bm. w godzinach rannych udała się samolotem do NRD 5-osobowa delegacja Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację z wiceprezesem Rady Naczelnej ZBoWiD wiceprezesem Eugeniuszem Szyrem, którą weźmie udział w międzynarodowych uroczystościach z okazji 30 rocznicy rozpoczęcia walki ludu hiszpańskiego przeciwko faszystowskiej rebelii i interwencji. Obchody te na terenie NRD odbywają się w dniach 14—22 bm. W skład delegacji wchodzą: gen. dyw. Grzegorz Korczyński, gen. dyw. Franciszek Księżarczyk, gen. bryg. Wacław Komar i płk. rez. Tadeusz Ćwik.

Na spotkaniu z handlowcami

Jak już informowaliśmy w czwartek posłowie: Franciszek Wachowicz i Leon Budzynowski spotkali się z pracownikami kieleckiego handlu. Na zdjęciu: przemawia I sekr. KW posł Franciszek Wachowicz.

Fot. Z. Jonko

Spotkania poselskie z załogami małych zakładów pracy i młodzieżą na koloniach letnich

Posłowie Leon Budzynowski i Maria Dąbrowska spotkali się z załogą Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego (Cepelia) w Bodzentynie.

W ubiegłym roku spółdzielnia obchodziła 15-lecie swego istnienia, podsumowując wyniki i osiągnięcia oraz bogate tradycje sztuki ludowej regionu świętokrzyskiego. Załoga w dyskusji podzieliła się troskami i kłopotami podkreślając, że mimo poważnych trudności w uzyskaniu surowca do produkcji (włóczki i przędzy) spółdzielnia wykonuje plany roczne. Obok produkcji w zakładzie spółdzielnia zatrudnia wielu chałupników, dla których otrzymuje surowiec słabej jakości, co w dużym stopniu wpływa hamująco na rozwój tego rodzaju produkcji.

W tym samym dniu posłowie spotkali się z młodzieżą kolonii letniej w Bodzentynie. Jak wyrazili się posłowie, było to ich pierwsze w życiu spotkanie z maluchami na kolonii. Upłynęło ono w miłej i serdecznej atmosferze.

Podobne spotkanie odbyło się w Zakładzie Drzewnym Przemysłu Terenowego w Samsonowie z posłem Józefem Knapikiem. Załoga zapoznała posła z warunkami pracy i problemami nurtującymi nie tylko kierownictwo, ale i ich samych. Chodzi tu przede wszystkim o rozbudowę zakładu, gdyż produkcja kompletów kuchennych wzrosła ze 150 do 300, a warunki pracy zostały bez zmian. Najpilniejszą potrzebą zakładu jest budowa magazynu meblowego i pomieszczeń socjalno-bytowych.

Na spotkaniu z załogą posłowie podjęły rezolucję potępiającą w pełni agresję amerykańską w Wietnamie.

Po spotkaniu z załogą poseł Knapik spotkał się również z młodzieżą kolonii letniej i obozem wędrownym w Samsonowie. (d)

Jutro w numerze

Jak zwykle, tak i tym razem niedzielne wydanie naszej gazety zadowoli wszystkich. Radzimy przeczytać:

■ MIŁOŚNICY STASZOWSKIEJ ZIEMI — Ciekawe!

■ LETNIE NIEBEZPIECZEŃSTWA — To powinno zainteresować wszystkich, tym bardziej, że rzecz interesująca, stanowi swego rodzaju vademecum praktycznych rad.

■ PODRÓŻNY TRZ CZŁOWIEK i... oczywiście chce jeść. Czy gastronomia wychodzi mu naprzeciw? — przeczytajcie.

■ NA KURSIE: CIEŚNINA MAGELLANA — Felietoniat z wyprawy jachtem „Smialy".

■ TOWARZYSZE WSZYSTKICH BRONI — czyli o tym, jak zaprezentuje się w czasie wielkiej lipcowej defilady nasza armia.

Poza tym, kolejny odcinek powieści, siesta: „Cień", klub miłośników piosenki, na łamach zagranicznej prasy światowej, sport, szachy i wiele ciekawych drobiazgów.

Poprawa stanu zdrowia D. Szostakowicza

Po 48 dniach od chwili zawału serca, w czwartek po raz pierwszy lekarze pozwolili Dymitrowi Szostakowiczowi wstać z łóżka. Kompozytor, którego choroba zastała w Leningradzie, czuje się dobrze, ogląda telewizję, słucha radia, czyta prasę.

W niedzielę przyjadą rodzice...

Wszystkie placówki wczasów dziecięcych i młodzieżowych w województwie przygotowały się specjalnie na jutrzejszą niedzielę. Będzie ona dniem rodzicielskich wizyt.

Nie przyjadą matki, ojcowie, którzy w tym dniu będą wolni od zajęć, starsze rodzeństwo czy dalsza rodzina zapraszani są serdecznie do odwiedzin.

Koloniści przygotowali specjalne programy artystyczne, aby pochwalić się, że na wakacjach nie tylko się je i śpi. Głowe myślą! W niektórych ośrodkach dzieci poćwiczyły się wykonania różnych pożytecznych czynów społecznych i w niedziele będą o nich uroczyście meldować.

Nie zabraknie tematów, bo z kolei rodzice zechcą naocznie sprawdzić, w jakich warunkach wypoczywają i bawia się ich pociechy.

A więc kto może — jedzie w niedzielę do dzieci na kolonia. (te)

Protestujemy przeciwko zbrodni!

Społeczeństwo Kielecczyzny protestuje przeciw dalszemu wzmaganiu przez rząd Stanów Zjednoczonych „eskalacji" wojny w Wietnamie, w szczególności przeciw barbarzyńskiemu bombardowaniu Hanoi i Hajfongu — miast za mieszkanych przez pół miliona ludności cywilnej.

Z protestem przeciwko zbrodniczej wojnie USA w Wietnamie, która z każdym dniem przybiera na sile, wystąpiła m. in. załoga Zakładu Energetycznego w Skarżysku-Kamiennej. W podjętej rezolucji czytamy:

Załoga Zakładu Energetycznego w Skarżysku Kamiennej, zebrana na wiecu protestacyjnym w dniu 11 lipca br., głęboko oburzona nowymi bestialstwami amerykańskich agresorów, składa kategoryczny protest przeciwko zbójeckim nalotom bombowców amerykańskich na gęsto zaludnione dzielnice stolicy Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Hanoi i miasta portowego Hajfongu.

W związku z rozszerzaniem wojny w Wietnamie domagamy się wycofania wojsk interwencyjnych z Wietnamu południowego, zaprzestania agresji i terroru bombowego, skierowanego przeciw ośrodkom wietnamskim i cywilnej ludności pokojowego państwa. Solidaryzując się z patriotycznym narodem wietnamskim, broniącym swojej wolności i niepodległości, żądamy zaprzestania brudnej wojny prowadzonej przeciwko bohaterskiemu narodowi wietnamskiemu, zlikwidowania wszystkich amerykańskich baz wojskowych w tym kraju i uznania Narodowego Frontu Wyzwolenia jako jedynego przedstawiciela ludności południowego Wietnamu.

Rezolucje protestacyjne nadesłali również pracownicy kieleckiego PZGS, załoga Koneckich Zakładów Przemysłu Terenowego, ZUNT i WPHM w Kielcach, mieszkańcy wielu wsi, pracownicy MPGK w Starachowicach i Okręgowego Oddziału Związku Spółdzielni Mleczarskich w Kielcach.

Dementi Agencji TASS

MOSKWA. PAP. Agencja TASS została upoważniona do stanowczego zdementowania wiadomości rozpowszechnianej przez niektóre amerykańskie osobistości oficjalne, jakoby Zw. Radziecki był uprzednio poinformowany o bombardowaniach przez lotnictwo amerykańskie przedmieść Hanoi i Hajfongu.

Odnosi się wrażenie — pisze agencja TASS, że kłamstwo to zostało sfabrykowane w Waszyngtonie i specjalnie obliczone na to, iż zostanie podchwycone w Pekinie. TASS informuje, że wicepremier i minister spraw zagranicznych ChRL, Czen I, 10 lipca na wiecu w Pekinie oświadczył, iż „bombardowanie Hanoi i Hajfongu przez imperialistów amerykańskich, to w całej rozciągłości wynik zmowy między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim... Uderzając w ton analogiczny do wymysłów propagandy amerykańskiej — pisze agencja TASS — minister Czen I w istocie rzeczy wyświadcza przysługę imperialistom USA prowadzącym bandycką wojnę przeciwko narodowi wietnamskiemu.

Trzy samoloty amerykańskie strącone nad Hanoi

PEKIN. PAP. Jak donosi z Hanoi agencja Sinhua, pirackie maszyny amerykańskie bombardowały w piątek w południe stolicę DRW.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła trzy odrzutowce przeciwnika.

VIII Piłkarskie Mistrzostwa Świata

Węgry — Brazylia 3:1!!!

Wczoraj w Liverpool doszło do wielkiej sensacji. Piłkarze Węgier zwyciężyli obrońcę tytułu mistrzowskiego Brazylię 3:1 (1:1). Zwycięstwo Węgier jak najbardziej zasłużone. Zwycięscy przewyższali Brazylię (grającą bez Pelego) pod każdym względem, rozgrywając mecz na wielkim poziomie. Brazylia grała o wiele słabiej niż poprzednio. Z uporem forsowała grę środkiem boiska, starając się przy tym o solowe wyłączenie akcje. Węgrzy w takiej formie jak wczoraj nie mieliby trudności z pokonaniem Portugalii i byliby jednym z wielkich faworytów. Bramki dla Węgier zdobyli w 2 min. Bene, w 64 Farkas (w fantastycznym stylu) i w 73 Meszel z karnego. Dla Brazylii bramkę zdobył Tostao.

Drugą niespodzianką wczorajszego dnia był remis Chile z Koreą dn 1:1 (1:0), ponadto Hiszpania zwyciężyła Szwajcarię 2:1 (0:1) a Urugwaj pokonał Francję 2:1 (2:1).

Zajścia w Chicago na tle dyskryminacji rasowej i nędzy

WASZYNGTON PAP. 3 tysiące gwardzistów narodowych wezwano w piątek na pomoc policji w Chicago przeciwko ludności murzyńskiej, która od trzech dni w gwałtownych demonstracjach daje upust niezadowoleniu z dyskryminacji rasowej i nędzy.

Na prośbę burmistrza Chicago, Richarda Daleya, gubernator stanu Illinois skierował do dzielnicy murzyńskiej posiłki gwardii narodowej.

W czasie zajść w nocy z czwartku na piątek zastrzelono troje Murzynów. Co najmniej 68 osób odniosło rany. Policja aresztowała około 200 osób.

Gobelin. Szkoda, że nie widać kolorów. Praca z działu tkackiego, prowadzonego przez Zytę Doleżal.

fot. H. Pieczul

TERESA ŁECKA

Początki wyobraźni

Czym byłoby życie bez czynnika wyobraźni? Ludzie, którzy umieją myśleć, muszą umieć widzieć. Rozwijającemu się intelektualnie socjalistycznemu społeczeństwu coraz bardziej są potrzebne własne plastyczne formy wyrazu.

Kieleckie Liceum Technik Plastycznych — jedyna tego typu szkoła średnia w województwie — określa siebie jako szkołę wstępnej artystycznej edukacji. W ciągu 21 lat pracy wykształciła 380 absolwentów. Duże talenty, odłowione wśród wiejskich Janków Muzykantów, utorowały sobie drogę na wyższe studia plastyczne i trzeba powiedzieć, że tu kielecka placówka miała i ma szczęśliwą rękę.

Wielu poszło do pracy zgodnie z uzyskanym zawodem — do wzorcowni fabryk tkackich i ceramicznych, do spółdzielni meblarskich, na dekoratorów. Ale również ci, którzy wybrali dalsze kierunki nauki w pracy zdawałoby się odległe od dziedzin plastycznych, ponieśli w życie to wartości, którym tak duże znaczenie przypisuje niestrudzony, wieloletni dyrektor liceum i jego założyciel, prof. Henryk Czarnecki. Ponieśli wy kształconą w nich artystyczną wrażliwość, tę właśnie wyobraźnię.

W skromnych, bardzo ciasnych (nowe dopiero w projekcie) pomieszczeniach szkoły urządzono niedawno doroczną wystawę uczniowskich prac. Właśnie ona daje asumpt do przypomnienia znaczenia szkoły, a także do dalej idących uwag.

Wystawa pokazała próbki ambitnej, wielokierunkowej pracy liceum: poszukiwania nowych rozwiązań w konstrukcji mebli, bogate prace rzeźbiarskie, piękne kompozycje ceramiczne, artystyczną tkaninę. Osobiście uległam czarowi przede wszystkim rzeźby i ceramiki. Gdybyż to tak nie pilnowali tam tych kamiennych dziwo-zwierząt i glazurowanych naszyjników!

Wystawa zilustrowała stosowaną metodę pedagogiczną: mądre, zdalne kierowanie uzdolnieniami i zamiłowaniami, od całkowitego niemal folgowania indywidualnej fantazji dziecka w klasach pierwszych — niech się bawi strukturami i narzędziami — aż do ukształtowania w nim własnej, świadomej postawy twórczej, widocznej już w klasach ostatnich. Aby gdzieś każdemu, co mu się należy, wart to tu przypomnieć, że interesujące postępy uczniów kieleckiego liceum są zasługą wariościowych wykładowców.

A wreszcie wystawa unaocniła jeszcze raz, jak bardzo niewykorzystany bo i niedoceniany jest potencjał twórczy liceum i to jest chyba najważniejszy wniosek.

Nie mówmy już nawet o tylo letnim godzeniu się na tak ciężkie warunki nauczania. Drogę do liceum odnajduje się w mieście najłatwiej wtedy, gdy trzeba zorganizować miły oczom a niekosztowny regionalny upominek dla zagranicznych gości. Tymczasem szkoła chciałaby być poważnie traktowana również przy innych okazjach.

Średnie szkoły artystyczne, jak słusznie się zauważa, są w większym stopniu niż akademickie uczelnie małymi laboratoriami żywej polskiej sztuki narodowej.

Kieleckie liceum w próbach swoich pięknie nawiązuje do elementów naszej sztuki regionalnej. Rozwinęło ją, gdzie niegdzie przestylizowało, wzbogaciło o nowe pomysły. W rzeźbie osiągnięto poziom i rozmaitość projektów, które nawet w oczach laika mogą zakasować starte już szablony zakopiańszczyzny. Zwłaszcza gdy idzie o pomysły pamiątek, zabawek i zdobniczej galanterii. Ale pomysłów tych nigdzie się nie wykorzystuje.

Grupa artystów z liceum, mając za sobą uczniowskie zaplecze, próbowała wejść z pożytkiem dla sprawy na szersze forum na rynek regionalny, stając w ubiegłym roku do wojewódzkiego konkursu na wzory pamiątek. Wzory, choć wysoko ocenione przez kompetentną komisję, nie weszły nigdy do produkcji. Ustąpiły przed powodzią plastikowych okręcików, które za dziwnie łaskawym pozwoleniem handlu wciąż żeglują po naszych sklepach i kioskach.

A jak było z projektem urucho mienia w reperezentacyjnym Hotelu Centralnym w Kielcach własnego stoiska z wyrobami szkoły, co nie wymagało żadnych nakładów, a jedynie zgody odpowiednich czynników?

Chałupnicza sztuka artystyczna nie jest już w stanie sprostać stale rosnącemu zapotrzebowaniu na regionalne drobiazgi. Jest zresztą kierowana przede wszystkim na eksport. Aby ratować się przed amatorszczyzną, pozostaje jak najszybciej uruchomić produkcję artystyczną w skali przemysłowej. Tego właśnie chce się teraz podjąć kieleckie liceum. I tę gotowość warto poprzeć i wykorzystać.

W szkole nieograniczone są możliwości odświeżania wzorów. Chodzi tylko o własny, niezależny warsztat produkcyjny, o możliwości zbytu niezależne od ciężkich fochów, że typowe dla pasji, która opanowała tego szperacza w dokumentach: — Jeśli ktoś bardzo chce znaleźć dowody zawsze znaleźć je może. Chociażby nawet... w Wiedniu.

Jestem zaintrygowany. Wiedeń?...

— Przez profesora Herbsta z UW, który udziela mi koniecznych wskazówek przy pracy — tłumaczy mój rozmówca — dowiedziałem się ostatnio, że Austriacy, po opuszczeniu przez wojska Kościuszki Polańca, zlecili swemu wywiadowi, aby sporządził dokładny szkic umocnień obronnych polanieckiego obozu. Rozumie pan: Kościuszko był już słynny jako mistrz nowoczesnej fortyfikacji. Austriackie raporty i szkice znajdują się w archiwach wiedeńskich. No i lada tydzień oczekuję nadesłania mi z Wiednia fotokopii...

— Po co?

Pan Anioł dziwi się takiej niedomyślności. — Po to, ażebym na pierwszym i jedynym planie obozu Kościuszki pod Polańcem, sporządzonym w Polsce przeze mnie, mógł uwzględnić ścisłe położenie wzajemne szańców.

Mówiąc to, pan Anioł wydobywa i prezentuje z dumą „pierwszy i jedyny", chociaż na razie prowizoryczny, plan obozu Kościuszki pod Polańcem. Wynika z planu, że miejscowe podania i legendy dobrze przekazały jego umiejscowienie.

— Wspaniałe miejsce — informuje pan Anioł, a oczy świecą mu tak radośnie, jakby relacjonował co najmniej wiadomość o podwyższeniu swojej niewielkiej emerytury. — Miejsce na wzgórzach objętych z jednej strony Wisłą, a z drugiej rzeczką Czarną dało od razu mniej liczebnym naszym wojskom straszną przewagę nad rosyjskimi. (Te „nasze" wojska brzmią nieomal jak „moje").

Słysząc te wyjaśnienia, myślę, że nawet ludziom obsesyjnie przyznającym pierwszeństwo obiektywnej, historycznej prawdzie zawartej w dokumentach — nie obcy jest osobisty sentyment.

Gdzie mieszkał Kościuszko? Gdzie było jego łóżko? Jego ulubiony fotel? Według dokumentów ani w Ruszczy, ani w Polańcu, tylko w popolanieckim obozie. A już na pewno — legendzie.

Legenda splata różne wątki. Sentyment dla „Naczelnika", który sprawił, że nazwa Polańca weszła do historii Polski, że uczą się o nim dzieci w szkole — każe bezdbania o logikę babciom dzisiejszych mieszkańców Polańca nosić kościuszkowskie rozkazy. Rozkazy te zapewne przekazywał adiutant. Legenda wzięła się zaś z wplecenia w rok 1794 wzorów z późniejszego powstania 1863. Może nawet z ostatniej „Jędrusiowej" i BCh-owskiej, najsilniejszej w tych stronach partyzantki?

Nonsensem byłoby twierdzić, że większość mieszkańców Polańca i okolic „żyje" kościuszkowską legendą. W senną, rozlewną aurę polanieckiego ryneczku, utkanego powykrzywianymi we wszystkie strony, rozpaczliwie malowniczymi „pożydowskimi" domkami (furmanki stojące pośrodku, tuż obok napisu „Parkowanie surowo wzbronione" wyglądają na żywą kopię obrazów Brandta) — wlewa nieco ruchu szybki ruch budowy. „Buduje się" co druki mieszkaniec ulicy 11 Listopada (nazwa, jak przystało na miejsce, też ciut anachroniczna) i co szósty mieszkaniec Polańca. Cegły i belki a nie historia obchodzą mieszkańców naiwiecej. Słyszałem więc w Polańcu nierzadko:

— Wciąż Kościuszko! Tylko Kościuszko! Udławić się można! Nie lepiej byłoby jakiś zakład przemysłowy zamiast Kościuszki tu zlokalizować? U nas przynajmniej wody — inaczej niż w powiatowym mieście (akcent zgryźliwości na tym słowie) nie brak.

Nawet w mieście, które upadło dokumentnie po wojnie szwedzkiej, nigdy nie dźwignęło się po rabunku dokonanym przez wojska Rakoczego i po pożarze wywołanym przez zebrzydowskich rokoszan, nawet tutaj, w mieście, którego nie ma — śnią o centralnych inwestycjach przemysłowych. I zazdroszczą powiatowemu miastu Staszów jego rangi.

Staszowianie śmieją się z małej remizy strażackiej stojącej na środku polanieckiego rynku: — Patrzcie, redaktorze, jaki wielki ten ichni ratusz!

Mieszkańcy Polańca rewanżują się miejską dumą w stosunku do chłopów z okolicznych wsi i uważają, że Staszów ich nie docenia a nawet dyskryminuje budżetowo.

Polaniec jest skazany na Kościuszkę. Na chwalenie się nim. Więc się chwali. Nie zawsze jednak tak było. Wtedy na przykład kiedy Kościuszko stał pod Polańcem obozem — ten sam Polaniec patrzył na Kościuszkę niezbyt chętnie. Bez specjalnych przyjaźni. Zapewne nie cały Polaniec, ale na pewno ci, co bali się libertynizmu Hugona Kołłątaja przebywającego wraz z „Naczelnikiem" w obozie. Ci, których mierziły idee rewolucji francuskiej, tak bliskiej kościuszkowskiej Insurekcji. Są na to dowody. Jednym z nich — list pisany przez Kołłątaja z obozu pod Polańcem, adresowany — bardzo rewolucyjnie — do „obywatela księdza biskupa krakowskiego Olechowskiego". List pełen pretensji pod adresem polanieckiego kleru. „Ze zgorszeniem przyglądał się Naczelnik — pisał w nim Kołłątaj — jak ksiądz polaniecki odmówił odprawienia mszy dla kapelanów obozowych a także wina i świateł".

Ostateczny upadek Polańca nastąpił właśnie po upadku średniowiecznego traktu handlowego zwanego dziś czasem „drogą królewską". A kto zbuczył niedawno przestrzenny układ polanieckiego rynku? Ależ tak. Tak właśnie: skomplikowane ronda wymyślone przez budowniczych nowej, szerokiej, asfaltowej szosy, mającej połączyć Kraków z Sandomierzem. Stary trakt również Kraków z Sandomierzem (i przez Sandomierz z Rusią) łączył.

Może tu właśnie tkwi szansa rozwoju i uaktywnienia Polańca już bez odwoływania się do kościuszkowskich legend? Byłby to piękny przykład unowocześnionej tradycji: Wielkoprzemysłowy Trakt Królewski przez kościuszkowski Polaniec.

STEFAN KOZICKI

Jan Anioł

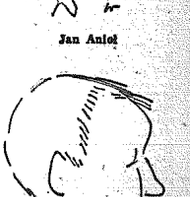

Stefan Kozicki

rys. P. Wollenberg

dokończenie ze str. 1

GDZIE SPAŁ KOŚCIUSZKO?

strzygnąć spór zdaniem: — Jakże to Sulisławice mogą być Tarninami Olbromskich, skoro ci jeździli na mszę do Sulisławic właśnie?

A więc znów powtórzyć warto: W tym wymiarze — historyczna, obiektywna praw da traci na znaczeniu: Owszem, istnieje. Tyle, że odległa od życia, zamknięta w archiwach i w muzealnych zszywkach pożółkłych dokumentów. Rzadko kto zadaje sobie trud, żeby ją odszukać. Po prawdzie, w okolicy, o której mówi ten reportaż, tropi ją tylko jeden miejscowy człowiek. Emerytowany nauczyciel z Rytwian, szczupły, przygarbiony, siwy, mieszkający samotnie i skromnie w niewielkim drewnianym domu, obrośniętym malwami.

Jan Anioł — którego nazwisko znają zapewne czytelnicy „Słowa Ludu" jako autora artykułów, popularyzujących historię regionu staszowskiego — jeździ do Kielc, Warszawy i Krakowa. Przesiaduje w bibliotekach, grzebie w grubych foliałach, szukając źródeł do opracowywanej przez siebie monografii Polańca, a w dalszej perspektywie, jeśli zdrowie pozwoli, może i Staszowa, Rytwian, oraz wszystkich okolicznych miejscowości tak bogatych w historyczne pamiątki.

W małym pokoiku rytwiańskiego nauczyciela, pokoiku pełnym książek i słowników ze słownikiem polsko - łacińskim — mówiąc stylem akademialnym — na czele („Bez łaciny, redaktorze, przy wertowaniu średniowiecznych dokumentów daleko nie zajedzie") — znalazłem między innymi wykaz ochotników, którzy licznie zgłaszali się do wojsk Kościuszki pod Polańcem.

Z nazwisk wymienieni są w raportach tylko zawodowi podoficerowie względnie herbowi obywatele. Chłopscy ochotnicy pozostają bezimienni. Próżno więc myślałem tą drogą szukać nazwisk rodzin żyjących do dziś w Polańcu i wsiach okolicznych „Kościuszkowców". Znów jedynym przewodnikiem pozostały mi ustne przekazy, rodzinne klechdy oraz przydomki „kosynier", używane potocznie do dziś dnia w odniesieniu do członków niektórych rodzin chłopskich. I znów historyczna prawda musiała ustąpić miejsca legendzie.

— Gdzieżby się zresztą mogła ostać — mówię do pana Anioła — po tylu pożarach i wojennych rabunkach, które wielokrotnie niszczyły i Polaniec i Staszów...

Mój rozmówca potakuje. Z tymi pożarami racja. Ale potakuje w połowie tylko. Bo zaraz słyszę dowodzenie jak-

Nie tak dawno senator McBundy wieloletni doradca i Kennedy'ego i Johnsona porównał Stany Zjednoczone do lokomotywy. Lokomotywa ta, jako jedyna na świecie ciągnie za sobą pociąg. Wagonami są tu wszystkie kraje, oczywiście tylko „wolnego świata". Jeśli zatem przyjmiemy to dość naciągnięte i niezgodne z rzeczywistym stanem świata porównanie, to również przyjąć musimy, że maszynista tego pociągu to nikt inny jak tylko Johnson.

Ten godny pożałowania maszynista postanowił pomylić się na cały świat. Okazało się, że jeden nie może mylić się wszystkich, a świat jest o wiele za duży na jedną — Johnsona — głowę.

Równocześnie dość rychło okazało się, że koncepcja Johnsona nie odpowiadają wszystkim, nie odpowiadają całemu światu, nie są do przyjęcia nawet przez tzw. Zachód — ba, nawet nie odpowiadają wszystkim Amerykanom. W tej konkretnej sytuacji maszynista Johnson przestał dyskutować z pasażerami i skierował pociąg w tym kierunku jaki sam uważał za słuszny. Co gorsze, pojechał na całą parę.

W toczącej się wojnie Amerykanie wzmogli bombardowanie Wietnamu płn. Zostały zbombardowane przedmieścia Hanoi i Hajfongu. Amerykanie tłumaczą przed światem swoje zbrodnicze naloty koniecznością likwidacji infiltracji z Wietnamu płn. na południe.

Uzbrojony w mapy i wykresy sekretarz obrony McNamara tłumaczył społeczeństwu amerykańskiemu, że naloty na Hanoi to akcja zmuszenia „przeciwnika do negocjacji". W sukurs pospieszył sam maszynista Johnson, który lejąc łzy krokodyle z powodu wysyłania na śmierć amerykańskich chłopców, równocześnie zapewnił, że to wszystko co się robi, robi się, aby powstrzymać rozlew krwi. Równocześnie nie omieszkał Johnson po raz któryś z rzędu obłudnie zapewnić, że on — Johnson — jest gotów każdej chwili zawrzeć pokój, jeśli tylko Hanoi...

To deklaracje i oracje amerykańskich mężów stanu mają odzwierciedlać politykę USA. Bardzo często zastanawiam się, jaka to jest właściwie polityka. Nie umiem na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć. Nie dlatego nawet, że nie posiadam pełnej znajomości faktów. Ale to nie jest zasadnicza przyczyna. W polityce amerykańskiej można wyróżnić obecnie dwie zasadnicze cechy: obłudę i zawieranie kompromisów. Właśnie obłuda — to zasadnicza cecha polityki Johnsona. To jest ta purytańska obłuda, najgorsza, najbardziej trwalona. To jest ta obłuda, która pozwala w jednej ręce trzymać bat na niewolników a w drugiej — biblię. Biblia zaś pomaga w doborze argumentacji dla uzasadnienia częstego używania bata. Obłuda ta przeraża w cynizm i to w cynizm tym bardziej brutalny, ponieważ oparty na głębokiej wierze.

KANDYDAT NA GRABARZA

Johnson przez długie lata pracował w Senacie. Jest to giełda, gdzie różnymi podarkami, łapówkami, szantażem, czy gierkami kupuje się względy amerykańskich senatorów. Johnson w tych drobnych rozgrywkach był mistrzem. Taki styl pracy polityka wymaga kompromisów i to nie tylko kompromisów z własnym sumieniem. Johnson przeniósł do swej prezydentury ten styl pracy. I to jest nieszczęściem dla USA — i to jest niebezpieczeństwem dla świata. Johnson pragnąc sobie zapewnić popularność oscyluje od jednej grupy senackiej do drugiej, od jednej grupy przemysłowej do drugiej, od jednego ugrupowania wojskowych do innych. Czyli polityka Johnsona polega na stałych próbach pozyskiwania sobie względów poszczególnych „grup nacisku". A tutaj trzeba robić ustępstwa. I te ustępstwa dla poszczególnych grup Johnson czyni stale. W rezultacie lokomotywa Stanów Zjednoczonych nie ma określonego kierunku. Jedzie od przypadku do przypadku. Nie tam nawet gdzie kieruje ją, lub chciałby skierować maszynista Johnson, lecz tam, gdzie kieruje ją wypadkowa siła działania najpoważniejszych grup nacisku. A te najpoważniejsze grupy nacisku pchają USA w stronę wojny.

Narastająca wojna w Wietnamie budzi w świecie niepokój. Szczególnie u nas Polaków. W naszej pamięci jeszcze świeże są dni wrześniowej pożogi. W naszej pamięci jeszcze świeże są wspomnienia ciężkie przeżycia mroku okupacji. W naszej pamięci do tej pory tkwi świst niemieckich bomb spadających lawiną żelaza na bezbronne osiedla ludzkie. My także pamiętamy obłudne wystąpienie Hitlera, który idąc od aneksji do aneksji, od wojny do wojny czynił to tylko dla „ratowania pokoju". Dlatego też ze zgrozą, oburzeniem i trwogą przyjmujemy wiadomości o bestialskich nalotach na Wietnam.

Dlatego też z uwagą obserwujemy skutki działania oświadczenia i deklaracji złożonych w Bukareszcie przez przywódców państw — członków Układu Warszawskiego. Dokument ten zawierający treści niezwykłej wagi będzie wywierał wpływ na układ sił — i na zmiany w tym układzie — nie tylko w Azji południowo-wschodniej, nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Dokument ten jest ostrzeżeniem dla agresorów amerykańskich i ich pomocników w Europie — Niemiec zachodnich.

Jak zareagują Amerykanie na ten dokument? Niełatwa jest odpowiedź na to pytanie. Nie można niestety, niczego przewidzieć, zwłaszcza, że ślepa rządząca USA jest wyraźnie zaślepiona i bezkompromisowa na zewnątrz. Można powiedzieć tyle, że wiele jeszcze kłopotów przeżyjemy zanim w samych USA nastąpi wykorzenienie tych koncepcji politycznych, które są niezbędne dla zwrotu. Pewne jest także, że musi nastąpić dalsza izolacja USA na arenie międzynarodowej. Może i powinno także nastąpić podcięcie podstaw polityki Johnsona wewnątrz kraju. To wszystko może nas odsunąć od groźby wybuchu wojny totalnej. Deklaracja państw Układu Warszawskiego w sprawie umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie jest aktem ostrzeżenia dla USA. Równocześnie deklaracja oznacza przejęcie inicjatywy w nasze ręce i to przejęcie w najkrytyczniejszym momencie. W tym momencie, kiedy świat z niepokojem słucha detonacji bomb w Wietnamie. W tym momencie kiedy świat zdaje sobie sprawę, że pociąg maszynisty Johnsona nie ma hamulców bezpieczeństwa, a jazda w nim oznacza tylko śmierć lub ciężkie kalectwo. A na to nie pozwoli narodom zdrowy rozsądek.

MARIAN SKARBEK

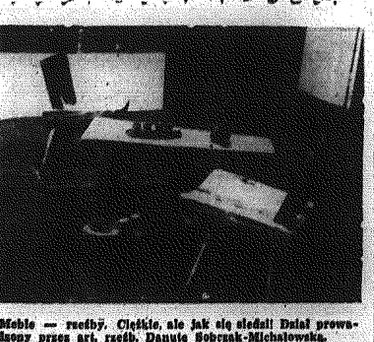

Meble — rzeźby. Ciężkie, ale jak się siedzi! Dział prowadzony przez art. rzeźb. Danutę Sobczak-Michalowską.

fot. H. Pieczul

kanikuła

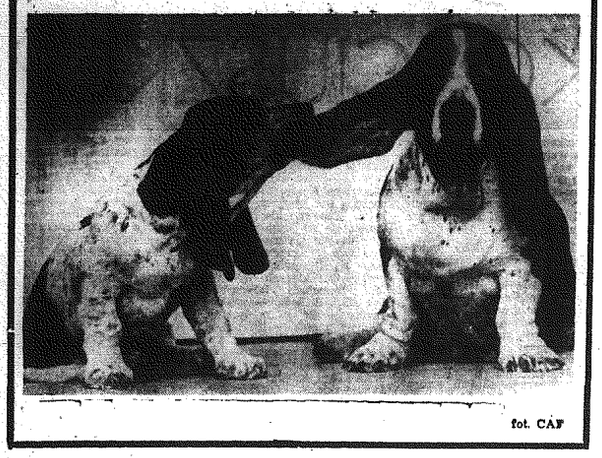

fot. CAF

tego nie wlecie

Nie trzeba zapalać gromnicy dla odstraszenia piorunów, mamy lepsze sposoby dla uniknięcia burzy domowej. W upalne dni dzieci marudzą, nie chcą jeść, pan domu ciska piorunami w wyauszony befsztyk, pani domu, spocona jak mysz pod miotłą, najchętniej cisnęłaby patelnią. „Dawno by piorunów nie stało, gdyby za każdym przypalonym kotletem się ciskało".

A przecież można uniknąć burzy domowej. W czasie szczytu upałowego trzeba przestawić porządek dnia, dając w południe kwaśne mleko z kaszą gryczaną albo chłodnik, a dopiero wieczorem właściwy obiad, ale też odpowiednio zestawiony. Aby zaś utrzymać humory w normie, trzeba wyłączyć w lecie z jadłospisu pikantne przyprawy, zasmażki, tłuste sosy i zupy na kościach.

Więc co podawać? Już w roku 1861 Dmochowski pisał: „Wielka ilość rzeczy pożywnych jest konieczna dla człowieka, ale trzeba wiedzieć, jaki sposób gotowania czyni je pożywnymi". Mięso tłuste powinno być w lecie na indeksie; produkty morza i rzek — owszem, bogate są w fosfor, kobalt, ale w lecie ostrożnie z rybami.

Zupy na upały to przede wszystkim owoce. Jagodowa, wiśniowa, agrestowa, podane na zimno ze śmietaną, mogą zarazem spełniać rolę deseru.

Nie wolno nigdy podawać na obiad samych zimnych dań, np. chłodniku i pierogów z jagodami. Jeśli pieczeń jest przechowana w lodówce, można ją podać bez odgrzewania, z gorącymi młodymi kartoflami. Nie można też podawać na obiad samych surowych jarzyn, aby pan domu nie mówił: muszę się spieszyć, bo mi obiad zwiędnie!

Jak uniknąć burzy?

Do kanonów letnich należą pierogi. Pierogów jest mnóstwo: z mięsem, kapustą, włoskie ravioli ze szpinakiem, ruskie — o których mówiono, że i zdrowemu nie wadzą, są nawet pierogi leniwe, nie ma tylko pierogów pieszczonych. Zwłaszcza pracochłonne są pierogi z owocami. Aż żal patrzeć na panią domu, gdy lepi w palcach smakowicie pierożki z owocami.

O pierogach wprawdzie nieładnie napisał w roku 1697 w swoim „Świecie po części przeźroczystym" Imć pan Bratkowski: „Duszyczka smaczne pierożki gotuje, ale arszenikiem po wierzchu cukruje". Ale arszenik, jako ostra przyprawa do pierogów już dawno i zupełnie wyszedł z mody.

Jakby użyć pani domu, aby i obiad był z fasonem, i gospodyni nie padała na nos? Zamiast żmudnego lepienia pierogów, można zrobić łazanki i polać je kompotem z jagód czy wisien ugotowanych bez kropli wody, oraz śmietaną ubitą z cukrem. I smacznie, i ładnie, i burza w domu zażegnana, a gospodyni nie zmęczona siada do stołu.

(ar)

trzy łyki filatelistyki

1. ZNACZKI POCZTOWE POLSKI LUDOWEJ (III)

Tak doniosłemu wydarzeniu, jak Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ogłoszony 22 lipca 1944 roku, Poczta Polska poświęciła już sporo ciekawych emisji znaczków pocztowych. Pierwszym znaczkiem upamiętniającym tę rocznicę był znaczek wydany w pierwszą rocznicę PKWN, 22 lipca 1945 roku, przedstawiający orła białego uwolnionego z kajdan i unoszącego się nad tekstem Manifestu. W 1946 roku, drugą rocznicę PKWN Poczta Polska uczciła emisją znaczka pocztowego, na którym przedstawiono podobizny czołowych działaczy politycznych tego okresu.

W roku 1949, w piątą rocznicę Manifestu PKWN ukazała się trzyznaczkowa seria okolicznościowa. Przedstawiono na niej maszt radiostacji w Raszynie, trasę W-Z i portret ówczesnego prezydenta — Bolesława Bieruta oraz daty: „22 VII 1944—1949". Kolejna emisja ukazała się w roku 1951, w siódmą rocznicę Manifestu. Seria ta składała się z trzech znaczków o jednakowym rysunku lecz różnych kolorach i nominałach. Przedstawiono na nich fragmenty odbudowy, portret ówczesnego prezydenta B. Bieruta. W lewym rogu znaczka znajduje się data: „22 lipiec 1944 — 1951" a pod podobizną prezydenta napis: „7 lat Polski Ludowej".

W dn. 22.VII.1952 r. weszła do obiegu kolejna emisja znaczków poświęconych rocznicy Manifestu. Była to dwuznaczkowa seria okolicznościowa upamiętniająca uchwalenie przez Sejm nowej konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dziewiąta rocznicę Manifestu Lipcowego upamiętniono dwoma znaczkami przedstawiającymi fragment Rynku Starego Miasta, wówczas co dopiero odbudowanego i przekazanego w służbę narodowi.

Dziesięciolecie Polski Ludowej Poczta Polska uczciła specjalną piękną w projekcie artystycznym i wykonaniu dziesięciozłotową serią przedstawiającą poszczególne dziedziny naszego życia: przemysł węglowy, hutnictwo, stocznie, rolnictwo, budownictwo, wczasy pracownicze, oświatę i ludowe Wojsko Polskie.

W roku 1959, w piętnastą rocznicę Polski Ludowej wydano trzyznaczkową serię. Na tle kontura mapy Polski pokazano symbole przemysłu, rolnictwa i kultury.

Dwudziesta rocznica Polski Ludowej, zbiegająca się z trwającymi już wówczas obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego została uczczona dwuznaczkową serią okolicznościową. Seria ta składa się z trzech części: pierwsza z nich ukazała się w dniach IV Zjazdu PZPR. Były to dwa znaczki symbolizujące historyczną ciągłość i jedność narodu polskiego oraz sojusz robotniczo chłopski. W części drugiej tej serii zobrazowano główne dziedziny naszego życia: przemysł rolnictwo, naukę i kulturę. W trzeciej części tej serii składającej się z 6 znaczków przedstawiono wielkie obiekty przemysłowe zbudowane w okresie dwudziestolecia: Kombinat Petrochemiczny w Płocku, Kombinat Siarkowy w Tarnobrzegu, Elektrownię w Turoszowie, Stocznię w Gdańsku, Cementownię w Chełmie i Hutę im. Lenina w Nowej Hucie.

2. CIEKAWOSTKI

● *Poczta ZSRR umieściła w swym tegorocznym planie emisji 99 znaczków pocztowych i 8 arkusików. Jako rezerwę poczta ZSRR przewidziała w tegorocznym planie dalszych 31 znaczków i dwa arkusiki.*

● *Generalny pocztmistrz Wielkiej Brytanii A. Wedgwood Benn zapowiedział, że poczta tego kraju wyda w roku bieżącym serię znaczków z motywami ptaków oraz serię obrazującą postęp techniczny Wielkiej Brytanii.*

● *20 lutego 1965 roku ukazała się w Bułgarii seria „2.500 lat sztuki". Nakład tej serii wyniósł 500.000. Na siódmiu znaczkach przedstawiono skarb. Wkrótce po ukazaniu się tych znaczków przed siedzibą wystawową w Sofii oznajmiło, że znaczki te zostały wyprzedane, tymczasem inne przedsiębiorstwo oferuje sprzedaż tych znaczków po cenie trzykrotnie wyższej.*

● *Jeden z kupców nabył w urzędzie pocztowym Juttesdale w Radezji Południowej arkusz zawierający 60 znaczków, na których na 18 znaczkach nie było portretu królowej Elżbiety, lecz jedynie białe plama. Jedna z angielskich firm oszacowała wartość tego arkusza z błędodrukiem na 5.000 funtów szterlingów.*

● *W Berlinie zachodnim ukazała się seria dobroczynna „zwierzęta lowne" składająca się z 6 znaczków.*

● *W Rumunii ukazała się seria z 10 znaczków z reprodukcjami kwiatów.*

● *Na czterech znaczkach lotniczych wydanych w Tunezji reprodukowane są ptaki: rączek pustynny, czerwonak, kuropatwa i kraska.*

● *W związku z ponownym otwarciem Muzeum Komunikacji poczta Węgier wydała w kwietniu znaczki robiące wrażenie bloków. Na każdym jest 5 różnych rysunków przedstawionych napisami. Na znaczku 1 ft przedstawiono model lokomotywy z 1987 r., pierwszy budapeszteński autobus, węgierski jednopłatowiec, parowóz z 1853 r. i pierwszy budapeszteński dworzec kolejowy z 1849 r. Na znaczku 2 ft — elektryczną lokomotywę z 1965 r., ambulans nowego typu, samolot „Ilr", statek motorowy i dworzec pld. w Budapeszcie.*

(KAS)

przeczytajcie!

WIESŁAW MERCIK (I)

„Quo vadis" a historia

Niewielu znajdziemy pisarzy, których dzieła cieszyłyby się taką, nie słabnącą mimo upływu lat, popularnością jaką cieszą się powieści historyczne Sienkiewicza. Poryczji i wpływów autora „Trylogii" nie wystarczy przecież mierzyć jedynie liczbą czytelników. Mistrzostwo pisarskie, ogromna, urzekająca sugestywność słowa powodują, że czytelnik Sienkiewicza przyjmuje, często bez zastrzeżeń, reprezentowane przez autora poglądy i oceny dotyczące nie tylko bohaterów powieściowych, ich charakterów i postępowania, ale także jego kryteria ideowe, jego spojrzenie na historię. W tym tkwi niewątpliwie wielkość pisarza, ale również — i niebezpieczeństwo, którego lekceważyć nie można. Krytyka, wśród której nie brakło takich nazwisk jak Prus czy Świętochowski, zrozumiała to już po ukazaniu się „Ogniem i mieczem" — powieści budzącej do dziś spory i polemiki.

I chyba dobrze się stało, że nowsze wydania „Trylogii" opatrzone zostały wnikliwą, doskonale napisaną przedmową wyjaśniającą sprawy, które w powieści historycznej wyjaśnienia potrzebują. Szkoda, że podobnej przedmowy nie doczekała się inna powieść Sienkiewicza, „Quo vadis", w której grzechy przeciwko prawdzie historycznej są wcale nie mniejsze niż w „Ogniem i mieczem". Brak tego rodzaju wyjaśnień do książki, w oparciu o którą setki tysięcy osób kształtują w jakiś sposób swój światopogląd skłonił mnie właśnie do podjęcia tematu.

„Powieść historyczna — pisał Sienkiewicz w rozprawie poświęconej temu gatunkowi literackiemu — nie tylko nie potrzebuje być poniewieraniem prawdy dziejowej, ale może być jej objaśnieniem i dopełnieniem... Nie przekręcając rdzarzeń dziejowych, może ułatwić ich zrozumienie" może „odtworzyć duszę człowieka lat minionych, jego namiętności, sposób myślenia... duszę powszechną i indywidualną".

Rozprawa ta ukazała się w 1889 r. To znaczy w kilka lat po burzy, jaka rozpętała się wokół „rzeczywistości historycznej" „Ogniem i mieczem" i na kilka lat przed ukazaniem się „Quo vadis", powieści historycznej z życia pierwszych chrześcijan. Można przypuszczać, że rozprawa ta była w jakimś sensie odpowiedzią na ostrą krytykę z jaką spotkała się powieść z czasów wojen kozackich. W każdym razie zawarte w niej sformułowania sugerowały, że autor „Trylogii" wziął pod uwagę liczne głosy, zarzucające mu tendencyjność w potraktowaniu tła historycznego, politycznego i społecznych wydarzeń przedstawionych w „Ogniem i mieczem". Niestety, „Quo vadis" dowodzi, iż słuszne założenia z rozprawy „O powieści historycznej" pozostały tylko teorią. W „Quo vadis" bowiem Sienkiewicz obszedł się z prawdą dziejową w sposób równie bezceremonialny jak w „Ogniem i mieczem".

Występując z zarzutami pod adresem autora „Quo vadis" o zniekształcenie tła historycznego, nie myślę podejmować z tej okazji zadawnionego sporu o pochodzenie chrześcijaństwa, nie próbuję podawać w wątpliwość autentyczności starożytnej literatury chrześcijańskiej. Przeciwnie. Odsuwając na bok osobiste opinie, poglądy historyków a nawet wątpliwości współczesnej biblistyki na ten temat, traktuję wszystkie dostępne Sienkiewiczowi materiały źródłowe jako rzeczywiście pochodzące z opisywanej przezeń epoki, tzn. z I stulecia naszej ery. Uważam bowiem, że tylko na tej płaszczyźnie można stawiać autorowi zarzut świadomego przemalowania obrazu epoki, będącej jednym z tych w powieści wypadków. Takie stanowisko wydaje mi się tym bardziej słuszne, że — w przeciwieństwie do ukazanego w „Ogniem i mieczem" wieku XVII — liczba dokumentów i przekazów źródłowych pochodzących z I wieku n.e. jest wyjątkowo nikła. I dlatego nie można by się dziwić Sienkiewiczowi, gdyby swą charakterystykę środowisk chrześcijańskich w Rzymie lat sześćdziesiątych oparł przede wszystkim, a nawet — wyłącznie na zabytkach piśmiennictwa starochrześcijańskiego na Listach apostolskich na Apokalipsie, na dziełach tzw. Ojców Apostolskich. Gdyby się był oparł...

Lektura powieści dowodzi, że autor „Quo vadis" znał owe utwory, a przynajmniej te z nich, które Kościół podniósł do rangi najwyższego autorytetu. Musiał mieć na pod ręką Apokalipsę, kiedy kreślił wspaniałą postać Kryspusa. Echa zdarzeń przedstawionych w Dziejach Apostolskich odnajdujemy w słowach apostoła Pawła, fragmenty Ewangelii — w kazaniu Piotra w Ostrianum. Ale też na tym kończy się w zasadzie lista pism Nowego Testamentu wykorzystanych przez Sienkiewicza. Zabrakło w niej i Listów apostoła Pawła i tzw. Listów Katolickich pomimo — a może właśnie dlatego — że dają one najpełniejszą i, co bardzo ważne, wielostronną charakterystykę środowisk wczesnochrześcijańskich, ich życia, ideologii społecznej, doktryn religijnych, obyczajów, moralności.

Warto o tym przypomnieć, ponieważ nie dokumenty, nie Nowy Testament, lecz właśnie „Quo vadis" jest materiałem, z którego większość czytelników czerpie swe sądy, na podstawie którego tworzy swój obraz początków chrześcijaństwa. Ponieważ mało kto spośród nich zdaje sobie sprawę, że pisząc tę powieść Sienkiewicz niezbyt troskliwie dbał o prawdę dziejową, odrzucając z pism Nowego Testamentu to wszystko, co nie odpowiadało jego własnej wizji pierwotnego chrześcijaństwa, co psuło harmonię stworzonego w powieści złoto-białego mirażu.

„Powieść historyczna", jak pisał w cytowanej rozprawie, powinna malować „zarówno dodatnie jak i ujemne strony przeszłości". W „Quo vadis" istnieje ta linia podziału. Ale nie przebiega ona przez całą opisywaną przeszłość, przez poszczególne środowiska, przez duszę ludzką „tę powszechną i indywidualną", a jedynie przegradza wyznawców odmiennych ideologii religijnych. Powszechna znajomość powieści zwalnia mnie z obowiązku przytaczania liczniejszych fragmentów. Dzięki mistrzostwu autora pamiętamy wszyscy najdoskonalej naryowane przezeń charakterystyki i osób i różnych środowisk. Chrześcijanie z „Quo vadis", to „ludzie pogrążeni w ciągłym upojeniu religijnym, rozmyślający tylko o ofiarach, poświęceniach i miłosierdziu bez granic". To ludzie, do których nie mają dostępu żadne niemal ludzkie słabości — nieziemskie istoty, dusze których i pragnienia wyrywają się z tęsknotą — choćby za ceną śmierci i najstraszliwszych męczarni — w zaświaty. Chrześcijaństwo Sienkiewicza, to wielka, zjednoczona wspólną myślą i wiarą, obca sprawom doczesnym i polityce, pogrążona w nieustannej modlitewnej ekstazie społeczność. Jednolity pod względem ideologicznym, doktrynalnym i organizacyjnym ruch masowy.

Jakżeż ów wyidealizowany do granic możliwości obraz różni się od chrześcijaństwa przedstawionego w Apokalipsie, od chrześcijaństwa Listów Apostolskich! Tam, w powieści, nie ma ludzi — są tylko anioły. Każdy wyznawca osiąga bohaterstwo, wzniosłość, cnotę. Tu, w dokumentach kanonicznych Kościoła — chrześcijanie, to ludzie żywi, z krwi i kości: dobrzy i źli, bohaterowie i nędznicy, ludzie, którym nie jest obca ani miłość ani nienawiść, ani poświęcenie, ani słabość, nikczemność czy zdrada.

Nowy Testament obala stworzoną przez Sienkiewicza złotą legendę o „ewangelicznym wieku" chrześcijaństwa. Wyznawcy z I stulecia nie byli ani gorsi ani lepsi od chrześcijan XX wieku. Nie brakło wśród nich pewnie takich dusz prostych a naiwnych jak Ursus, żarliwych adeptek jak Ligia, „szaleńców bożych" idących na śmierć męczeńską z namiętnym krzykiem „pro Christo", jak Kryspus. Czy jednak oni stanowili większość? Czy przypadkiem nie ginęli w tłumie zwykłych zjadaczy chleba, w tłumie małych, chwiejnych i słabych? Chilonów Chilonidesów różnego autoramentu? Handlarzy sprzecznych ze sobą idei i obietnic, agitatorów i łowców dusz? Fanatycznych doktrynerów pałających większą nienawiścią do konkurencyjnego chrześcijańskiego kierunku czy sekty niż do pogańskich prześladowców?

Ale nie tylko w charakterystyce środowisk i ludzi Nowy Testament koryguje (mówiąc delikatnie) „Quo vadis". Sprzeczności rozciągają się i na inne dziedziny — dokrynę, organizację, ideologię pierwotnego, kształtującego się dopiero ruchu chrześcijańskiego. Obraz środowisk chrześcijańskich namalowany z takim mistrzostwem tak sugestywnie przez Sienkiewicza jest piękną poetycką wizją — tworem wyobraźni wielkiego pisarza.

Postaram się tego dowieść w następnych artykułach.

J. M. KORCZAK

RECENZJE

„OSTATECZNE ROZWIĄZANIE"

Sześć lat temu, 23 maja 1960 roku, cały świat zelektryzowała wiadomość o sensacyjnym porwaniu z Argentyny i przewiezieniu do Izraela hitlerowskiego zbrodniarza wojennego Adolfa Eichmanna, człowieka w głównej mierze odpowiedzialnego za tzw. „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej", czyli bestialskie wymordowanie około sześciu milionów Żydów. Niewielu ludzi, nawet z tych, którzy przeżyli okupację i na własne oczy widzieli getta, transporty i codzienne morderstwa, potrafi zdać sobie sprawę z bezprzykładnego wyrafinowania i bestialstwa hitlerowskich oprawców oraz z ogromu męczeństwa milionów Żydów z całej Europy. To, co mógł widzieć poszczególny człowiek było zawsze tylko małym wycinkiem całości, małym fragmentem potwornej zbrodni ludobójstwa. I jeżeli mimo świadectwa własnych oczu, dziś, w ponad dwadzieścia lat po wojnie, wprost wierzyć się nie chce, że ludzie mogli dojść do takiego stopnia rozwierzęcenia, to cóż dopiero mogą powiedzieć o tych sprawach ci, którzy nie przeszli okupacji hitlerowskiej, albo w ogóle wojny nie pamiętają. Wprawdzie później w wielu procesach zbrodniarzy wojennych poruszano kwestię mordowania Żydów, ale żaden proces nie był wyłącznie jej poświęcony. Po raz pierwszy miało to miejsce dopiero podczas procesu Eichmanna.

Akta tego procesu, trwającego przeszło osiem miesięcy (11.IV.1961 — 15.XII.1961), zajmują wiele tomów i są raczej niedostępne dla przeciętnego człowieka, który chciałby poznać dokładniej kulisy i mechanizm tej największej zbrodni w dziejach ludzkości. Nie też więc dziwnego, że Lord Russell of Liverpool, autor znanych książek „Pod biczem swastyki" i „Rycerze bushido", właśnie proces Eichmanna uczynił tematem swej kolejnej książki. Jest to wstrząsająca relacja z procesu człowieka, „który — jak pisze w posłowiu Janusz Gumkowski — wprawdzie osobiście nie zabił ani jednej ze swych ofiar, ale wysyłał na śmierć miliony niewinnych ludzi, realizując z pełną świadomością hitlerowski program totalnej zagłady narodu żydowskiego". Proces jerozolimski ujawnił w pełni całokształt i mechanizm tej zbrodni, której ogromna część rozegrała się na ziemiach okupowanej Polski. Można na niego, a więc i na książkę lorda Russella, spojrzeć z różnych punktów widzenia, można śledzić w niej tragedię milionów niewinnych ofiar, można widzieć proces zbrodniczej jednostki, można — mimo pewnych braków i granic, których przewód sądowy wyraźnie nie chciał przekroczyć — śledzić genezę i drogę rozwojowa rasizmu i faszyzmu, można wreszcie widzieć mroczne głębie psychiki ludzkiej, zwyrodnienia, patologii i tchórzostwa, które dochodzą do głosu w atmosferze fałszu, zakłamania i wypaczania norm moralnych, etycznych i prawnych. Wszystkie te aspekty łączą się zresztą w jedną całość, o której zapomnieć nie wolno, i która powinna być przestrogą dla powojennych pokoleń.

Te same sprawy, a właściwie ich cząstką, widzianą od wewnątrz, oczyma jednej z ofiar hitlerowskiego programu zagłady, przedstawia niedawna książka Aleksandra Josilewicza pt. „Ci, co pokonali śmierć". Autor, jeszcze nastolatek i Żyd ukrywający w obozie koncentracyjnym Mauthausen swe pochodzenie pod ukraińskim nazwiskiem Grigorewski, zawarł w niej swoje wspomnienia z tych tragicznych lat, ukazując jednocześnie, obok bestialstwa hitlerowskich oprawców, twardą walkę więźniów o zachowanie swego życia i życia swych współtowarzyszy niedoli. Polskiego czytelnika na pewno szczególnie zaciekawią te partie książki, w których Josilewicz podkreśla duży udział i rolę więźniów Polaków (Cyrankiewicz, Mordinek i inni) w konspiracji obozowej i przygotowywanego zbrojnego powstania. Książka ta pokazuje jak w najtrudniejszych nawet warunkach przemocy i poniżenia silni i idcowi ludzie potrafią zachować swą godność i prowadzić nieustępliwą walkę z wrogiem.

Lord Russell of Liverpool — „Proces Eichmanna". „Czytelnik" 1966 r. Str. 264. Cena 25 zł.

Aleksander Josilewicz — „Ci, co pokonali śmierć". Państwowy Instytut Wydawniczy 1966 r. Str. 184. Cena 10 zł.

ZŁOTY SZLAK MAURÓW

Jeżeli zapytamy kogokolwiek o Saharze, otrzymamy raczej ubogą w szczegóły i wiadomości odpowiedź: pustynia, szałkie oazy, wielbłądy, karawany, koczownicze plemiona. A jednak ten niegościnny i pustynny kraj i przylegające do niego tereny północno-zachodniej Afryki miały swą bujną i ciekawą, a na ogół mało znaną historię, w której handel solą i złotem, a później niewolnikami, odgrywał podstawową rolę. Rosły tam i upadały potężne imperia, królowie tracili i zyskiwali trony, narody wolność, a tysiące ludzi życie. O tych właśnie dawnych dziejach Afryki północno - zachodniej, poprzez którą prowadziły karawanowe szlaki do Zachodniego Sudanu i tajemniczego, złotodajnego kraju Wangary, pisze E. W. Bovill w ciekawej książce pt. „Złoty szlak Maurów", wykazując, że Sahara odegrała dominującą rolę w historii Afryki Północnej. Praca Bovilla powinna zaciekawić wielu Czytelników, tym bardziej, że mówi ona o sprawach i wydarzeniach, o których na ogół nie wiemy prawie nic.

E. W. Bovill — „Złoty szlak Maurów". Państwowe Wydawnictwo Naukowe. 1966 r. Str. 266. Cena 23 zł.

fot. J.M.K.

wspomnienie

DZIEŃ ŚMIERCI

Czerwiec 1943 r. rozpoczął się piękną pogodą. Staliśmy w lasach tureckich, między wsiami Strużki I Tursko Małe, w pow. Sandomierz (obecnie Staszów), gdzie pobudowaliśmy sobie prymitywne baraki, nazywane dumnie przez nas „willami". W dniu 2 czerwca 43, po południu, stoczyliśmy walkę z żandarmerią z Rytwian, którą rozbiliśmy w lesie, kiedy powracała ze swojej wyprawy rekwizycyjnej na terenie gminy Osiek.

Noc po tym boju spędzaliśmy w naszych „willach", oddalonych od wsi Strużki około 2 km. Trzymałem wartę koło naszych baraków, czuwając nad snem kolegów. Świtało, kiedy usłyszałem strzał. Po nim kilka następnych, jakby odleglejszych, które padały gdzieś z kierunku wsi Strużki. Ponieważ byłem w tej chwili najbliżej baraku, w którym spał Stach „Inspektor" (Stanisław Wiącek), obudziłem go więc słowami:

— Panie Stachu! Niemcy gdzieś w okolicy strzelają. Otrzymałem jego flegmatyczną odpowiedź:

— Idź pan spać. To kłusownik na pewno poluje.

W tym mniej więcej momencie posłyszałem głos nawołujący po dukcie leśnym:

— Panie szefie! Panie szefie!...

Ostrożnie, z „Visem" w ręku, gotowym do strzału, zacząłem podchodzić w kierunku wołającego. Ostrożność była konieczna, gdyż nigdy nie było pewności, czy to nie przyjaciel nie chce nas przypadkiem wyprowadzić w pole. Zaskoczyłem wołającego od tyłu z okrzykiem: „Stój! Co tu robisz? Czemu krzyczysz?" Zdyszany człowiek z przerażeniem w oczach, wykrztusił z siebie: „Gruby Józek" (Józef Pień z Ossali), komendant placówki BCh przysłał mnie z meldunkiem, że Niemcy palą Strużki i wrzucają ludzi żywcem w ogień". Słowa te uderzyły we mnie jak grom, zapomniałem o regulaminowych powinnościach.

— Wracaj — odpowiedziałem — i zamelduj, że zaraz tam będziemy.

Nie oglądając się, czy goniec wraca, natychmiast wpadłem do baraku, gdzie spał nasz dowódca oddziału „Jędrusiów" — Józef Wiącek „Sowa" i melduję mu, co się dzieje i jakie otrzymałem wiadomości.

„Sowa" zerwał się z posłania.

— Zarządzić natychmiast alarm! Ale jak najciszej!

Momentalnie stawiam wszystkich na nogi. Wszyscy za chwilę są w pełnym szyku bojowym, na zbiórce stanęło wraz z dowódcą ośmiu ludzi, gdyż reszta była w terenie, na rozmaitych zadaniach. Niektórzy penetrowali teren, niektórzy ponad sto kilometrów od kwater. A przed nami Niemcy liczni i uzbrojeni po zęby.

Tymczasem „Sowa" wydaje dalsze rozkazy: „Zindap" (Kazimierz Rzeja) zostaje w barakach! Reszta z bronią za mną! Brać amunicję, ile kto uniesie; broń krótka i granaty!"

Wyruszyliśmy w składzie: Stach „Inspektor" (Stanisław Wiącek) z erkaemem, „Franek" (Franciszek Bultyna), „Książę Wali!" (Edward Kabaś), „Rzeźnik" (Józef Sekula) i „Warszawiak" (Aleksander Modzelewski) — jako obsługa CKM-u, wzór 38, „Walcz" (Walenty Pomykalski) z kb i „Sowa" (Józef Wiącek) z RKM-em. Była chyba godzina 8.30, może dalej — nikt nie myślał, która jest godzina. Czas nagli.

Skradaliśmy się ostrożnie na brzeg lasu. Pot zalewał nam oczy. Był przecież upał i dźwigaliśmy ciężkie ładunki broni i amunicji, a prócz tego to podniecenie i niepewność lasu. Kiedy dotarliśmy na skraj lasu, przedstawił nam się ostatni widok, jaki zwiastował nam się przez wieki grozie widok. Wieś płonęła, a kłęby czarnego dymu i języry ognia wlatywały się ku niebu. Tu i ówdzie padały pojedyncze strzały. Podeszliśmy bliżej. „Sowa" i „Książę Wali!" znali ten las, jak przysłowiową, własną kieszeń. Nietrudno więc było znaleźć najwygodniejsze stanowiska. Zajęliśmy je w leśnym cyplu, w kwatrze prostokąta, wysuniętego w kierunku wsi Strużki. Na środku tego cypla, opodal rowu z ziemnego wykopu ustawiono CKM. Przy nim „Franek", jako celownicy, dobry celownicy, doświadczony w walkach 1939 r. w Modlinie. Przy nim „Warszawiak", „Książę Wali!" i „Rzeźnik". „Inspektor" z RKM-em — stanowisko ogniowe narożnikowo, po lewej stronie CKM-u, a „Sowa" z RKM-em obsadził się po prawej stronie od CKM-u. Na koniec ja zająłem posterunek obserwacyjny z lewa od stanowisk KM-ów z zadaniem ubezpieczenia naszych stanowisk przed ewentualnym obejściem przez nieprzyjaciela naszych stanowisk od tyłu.

Kiedy już wszystkie stanowiska były przez nas zajęte, a Niemcy zbierali się na trakcie Osiek — Polaniec, z zamiarem zniszczenia wsi Ossala i Tursko Wielkie, padł rozkaz „Sowy": Ognia!!!

Zaszczekały karabiny maszynowe, odezwał się mój kb, zaczęła się nierówna walka na śmierć i życie. Teren otwarty, widoczność dobra, nieprzyjaciel gromadził się grupkami, nasz ogień był celny. Po pierwszych strzałach nastała śmiertelna cisza, tylko ptactwo spłoszone poderwało się do lotu. Cisza, której w takich wypadkach nie da się zmierzyć czasem. U Niemców nastąpiła konsternacja. Przywarli do ziemi, a kiedy ochłonęli i może po locie ptaków zorientowali się, skąd pochodzi nasz ogień, otworzyli huraganowy ogień z taką siłą, że drzewa o średnicy 30 cm i grubsze padały na ziemię, jak ścinany las zboża. Niemcy rzucili do walki wszystką broń, jaką ich oddział dysponował. Siły nieprzyjaciela oceniliśmy na kompanię. Nieprzyjaciel po wyczuciu kierunku naszego ognia, ruszył do ataku. My przeszliśmy do obrony, korzystając dostępu do lasu, ale wróg uporczywie parł do przodu bez względu na straty. Największą moją tragedią były niewypały, gdyż na 60 pocisków niewypałów była na pewno połowa, co stawiało mnie w trudnej sytuacji.

Walka trwała już około półtorej godziny. Zamierzałem dojść do naszych ludzi i zaopatrzyć się w nową amunicję, aby następnie powrócić na swoje stanowisko, kiedy usłyszałem trzask łamanych gałęzi. Gdzieś w pobliżu spokojnie kukała kukułka. Wpatrując się uważnie w las dojrzałem zbliżającą się w moim kierunku tyralierę niemiecką. Jak się okazało, Niemcy prócz frontalnego ataku przenikali do lasu, żeby nas obejść, a umówionym ich hasłem było kukanie w czasie podrywania się do skoków ku przodowi. Jednocześnie usłyszałem z prawego naszego skrzydła okrzyk: „H u r r a a !... i huk wybuchających granatów. Pomyślałem, że idziemy do ataku, ale z czym? Rzuciłem granat w kierunku zbliżającej się zgrai nieprzyjacielskiej, bagnet na broń, ale o dalszym oporze nie ma mowy. Według planu walki, w razie otoczenia, po wybuchu granatów mamy skupiać się w jednym punkcie, aby wspólnie przedrzeć się przez kordon nieprzyjacielski. Poderwałem się więc i biegnę w stronę, gdzie nasi zażarcie stawiają opór. Z gościńca dostaję serię z karabinu maszynowego. Na szczęście Niemiec spudłował i tylko gałęzie i liście padały na ziemię, a ja dalej kieruję się w stronę swoich i widzę wycofującego się Stacha „Inspektora". Obejrzałem się w prawo w las i zauważyłem w odległości około 50 metrów okrążającą nas tyralierę niemiecką. Krzyknąłem: „Stachu! Niemcy z tyłu!"

„Inspektor" serią z RKM-u na chwilę ostudził ich zapał, przywarli do ziemi, a my mieliśmy możność odskoku i tak już w trzech — Stach, Edek i ja — atakowani przez tę hordę, wycofywaliśmy się dalej. Ostrzeliwaliśmy się z RKM-u w walce z nieprzyjacielem na odległość może 30 m. Drugą grupą wycofywała się obsada CKM-u prowadzona i osłaniana przez „Sowę". CKM nie miał podstawy, której nie można było i nie było czasu wyrwać z jeżyn, w których się zaplątała. „Franek" niósł CKM na ramieniu, „Rzeźnik" ładował taśmę, a „Warszawiak" osłaniał tyły i tak strzelając do tyłu z ramienia wycofywali się w naszym kierunku. Kule nieprzyjacielskie brzęczały, jak roje natrętnych os, padając nam pod nogi, ścinając gałęzie z drzew i krzewów. W takim szyku wycofywaliśmy się około 500 m, torując sobie drogę w bezpośredniej walce, aby nie pozwolić się zamknąć w kotle. Tylko dzięki przysłowiowemu szczęściu — bo męstwo to za mało — udało nam się wyjść z tego piekła, nie ponosząc żadnych ran, obrażeń i strat. W czasie walki z przeważającym nieprzyjacielem jeden z miejscowych chłopów — Władysław Woś z Turska Wielkiego — szedł nam z pomocą z karabinem w ręce, ale dostał się do zamkniętego kotła niemieckiego i tam poległ.

Kiedy wyrwaliśmy się ostatecznie z okrążenia niemieckiego wraz ze Stachem i Edkiem wróciliśmy do „willi" po amunicję. Pociski niemieckie padały sążtutaj, trafiając w baraki. Na ramach rowerów, które stały w naszym obozie, widać było ślady kul. Tu „Zindap" trwał na swym stanowisku równie niebezpiecznym i dręczony niepewnością. Zaopatrzywszy się w dostateczną ilość amunicji, wycofaliśmy się wraz z „Zindapem" (do pozostałych ludzi z naszej grupy, którzy brali udział w walce i razem udaliśmy się do wsi Zawada, gdzie zatrzymaliśmy się u Henryka Lisklewicza, nie wiedząc gdzie jest grupa z Józkiem na czele.

Po drodze „Zindap" opowiadał nam swoje przygody w barakach. „Panyi — ciągnął „Zindap" — wy się tam pierzecie za szkopami, a ja tu słucham, jak bzykają kule. Wiem listea podchodzi ze swymi młodymi i zabiera się do kiełbasy, co wisiała na drążku i do sera, co mieliśmy mieć na śniadanie. I, panyi, już miałem kropnąć i spieszyć ja, ale pomyślałem sobie, że wy możecie źle ten strzał zrozumieć, że niby otoczenie, więc żem zrezygnował. A listy trą kieł bsze i serdu, to ja myślę, trzeba przepędzić listą familję, ale kiedym zobaczył, jakie te małe głodne, jak z utroską ślepiami żerkają na mnie, to się mnie żal zrobiło i pomyślałem sobie, niech im będzie na zdrowie, toć to dzieci, cuć liście".

Inaczej było w Strużkach. Tam pełne zaufania oczy nie mowiat nie rozczulały hitlerowskich morderców. Sześcioletnią córkę Ludwika Drożdża hitlerowiec nadział na bagnet i wrzucił w płomienie, kilkunastomiesięczne dzieci: Leona Tworka i Annę Wieruszewską Niemcy zamordowali, rozdeptując im głowy podkutymi butami. W płomieniach zginęła 6-miesięczna Teresa Bobek i 5-miesięczny Mieciu Woś. I wiele innych dzieci. Ci mordercy dzieci byli jednak tchórzami w obliczu bohaterstwa. Opowiadano mi później, jak w pewnym domku jego właścicielka stoi gotowa na śmierć. Ale żołdak Hitlera chciał się rozkoszować widokiem żywcem płonącego człowieka. Chwycił więc kobietę z zamiarem wrzucenia w płomienie. Źle jednak trafił. Kobieta w porywie rozpaczy złapała Niemca w swoje ręce i wpycha go do płonącego domu. Niech zginą oboje. Morderca i ofiara. Wtedy hitlerowiec klękając na kolana błagał ją o darowanie życia.

O strasznej zbrodni ludobójstwa w Strużkach mogliśmy się przekonać, kiedy weszliśmy do wsi po wycofaniu się Niemców. Zginęło tu 73 osoby, przeważnie starcy, dzieci i młodzież.

Kiedy dziś sądzi się hitlerowskich zbrodniarzy, nasuwa mi się pytanie, co się stało z najgorliwszym zbrodniarzem ze Strużek — Heinrichem Heslerem, synem kolonisty z Przeczowa? Czy sądzony zbrodniarz Krüger nie jest przypadkiem tym Krügerem, który będąc komendantem żandarmerii palił domy w Iwaniskach i mordował ich mieszkańców w sierpniu 1942 r.?

W. PONIKOWSKI „WALEK"

puszcza

fot. J. Siudowski

rozmawiamy z pisarzami Kielecczyzny

RYSZARD MIERNIK: „NIE CHCĘ WYMYŚLAĆ"

Przed rokiem przyklejano do Ciebie „Matoła". Dziś „Matoł" ma już poza sobą „Closanie", Co będzie po „Closaniu", bo że coś być musi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Chodzisz po mieście, obserwujesz, no i działasz.

— Człowiek zazwyczaj robi wszystko nie to co powinien robić w danej chwili. O obserwacjach i działaniu nie będziemy jednak rozmawiać. Zresztą robisz to samo. Wiesz jak to jest.

— Wiem, dlatego chciałbym, abyś sam ustosunkował się do „Matoła" i „Closania". Wszak to twoje pierworodne dzieci.

— Do pierworodnych wszyscy są z sentymentem. Ja również, ale zarówno „Matoła", jak i „Closanie" traktowałem jako pewnego rodzaju wprawki. Przygotowanie do... Chodziła za mną new na myśl. Dobrzewała koncepcja. W nadziei na historji odziedziczyliśmy pewną tradycję. Cała wielka obrzędowość, rytuał postępowania i myślenia. Po roku 1945 co nieco dodaliśmy do tego. Powstał przedziwny konglomerat, uwarunkowań życia społecznego. Masz racjonalistów i sceptyków, ludzi w sensie społecznym pozytywnie niespokojnych. Przemyślenia na ten temat doprowadziły mnie do „Trwałej ondulacji".

— Tytuł zaskakujący, echo w pierwszej chwili można pomyśleć, że to poradnik dla młodych dziewcząt.

— Zawłoda się nie tylko dziewczęta. Ale to tak nawiasem. Z tytułami zazwyczaj bywają kłopoty. Tym razem może być odwrotnie. Kłopoty mogą powstać z tak zwaną treścią, z potraktowaniem pewnych problemów. Książka składa się bowiem z dwóch warstw — realistycznej i groteskowej. Warstwy te nakładają się na siebie, przenikają nawzajem.

— Może bliżej opowiesz o problematyce tej książki...

— Rzecz dzieje się współcześnie w powiatowym miasteczku, które z okazji jakiejś tam rocznicy organizuje wielki jubileusz. Miasteczko nieduże, ale aspiracje... Tak już jest, że zazwyczaj coś małego ma duże aspiracje. I ludziom z miasteczka idzie o to, aby o jubileuszu było głośno nie tylko w województwie, ale i w całej Polsce. Charakterystyka zewnętrzna bardzo stereotypowa. Maleńki rynek, cztery ulice, przy każdej knajpka. Coś oryginalnego — to pomnik Świętego Biurokracego, który stoi na środku rynku. Pomnik wzniesiony przez drugie pokolenie małomiasteczkowych urzędników. Perypetie świętego Biurokracego są przezabawne. Pewnego dnia wywędrował po prostu z miasta. Przerażenie, poszukiwania, które po jakimś czasie uwieńczono sukcesem. No i ta ulga — jubileusz może się odbyć.

— Słowo o bohaterze tej książki.

— Właściwie jest dwóch bohaterów. Jeden nazywa się Dziobak — to taki człowiek, który okrężną drogą — ze wsi, poprzez studia trafia do miasteczka. Przyszedł z określonymi ideałami. Słowem — młody człowiek z dyplomem w kieszeni wyruszający na swój pierwszy podbój świata. I tu właśnie trafia na przygotowania do jubileuszu. Wbrew woli wpada w tryby rozkręconej machiny. Owszem, usiłuje się bronić, ale... Styka się z drugim bohaterem tej książki. Na żywa nie on Kurdebelans. Kurdebelans to działacz powiatowy ukształtowany na modle nie najlepszych wzorów. Specjalista od szufladkowania ludzi i spraw, spec od ludowej, żeby nie powiedzieć socjalistycznej obrzędowości. Człowiek, który albo odczytuje referaty, albo wygłasza pogadanki.

— W takiej sytuacji konflikty są nieuniknione.

— Oczywiście, stosunki wzajemne pomiędzy poszczególnymi ludźmi, poszczególnymi grupami pełne są starć i napięć. Ktoś przecież musi się zastanowić nad trwonieniem energii społecznej. Nie można jej skierowywać tylko na obrzędowość. Z obrzędowości nawet podniosłej, chwytającej za serce, nikt nie ma pożytku.

— Wydaje się, że problem, który wzniósł na wartość jest nie tylko ciekawy, ale i diabelnie skomplikowany. Dziobaków, ludzi naładowanych wiedzą, wyruszających na swoje podboje świata mamy dużo. I to dobrze. Ale i Kurdebelansów nie brakuje. Tych, których jedyna specjalnością jest właśnie szufladkowanie ludzi i spraw. Specjalnością na szczęście nie będącą w cenie.

— Gdyby było inaczej książka w ogóle nie miałaby sensu.

— Kiedy tej powieści można oczekiwać na półkach księgarskich?

— Niestety, na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Na razie prowadzę pertraktacje z „Czytelnikiem", który wydał dwie moje pierwsze książki. Czym się one skończą — naprawdę nie wiem.

— Pertraktacje leżą wściekle poza warsztatem pisarskim. Owszem, są ważne, bo od nich zależą dalsze losy książki, ale najistotniejsze są dalsze zamierzenia. Nie będziesz przecież tylko pertraktował.

— Z całą pewnością. Przystąpiłem do zbierania materiałów z okresu „polskiej wojny domowej". Chodzi mi o dokumentację historyczną. Dalszy ciąg „Closania", bo tak mi się to jakoś układa, ma traktować o walkach z bandami. Nie chcę wymyślać. Pragnę trzymać się faktów, które naprawdę miały miejsce w Kielecczyźnie. Oczywiście, że literackie przetworzenie tych faktów, jest samo przez się zrozumiałe. W przyszłym roku, jak dobrze pójdzie, chciałbym tę książkę mieć poza sobą.

(Rozmawiał: B.Z.)

RAY LASUYE

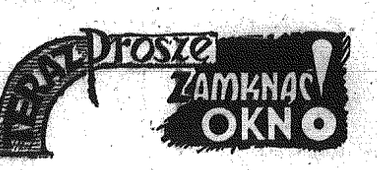

PŁUM. WANDA WASOWSKA

57

— Co pan chciał od tamtego człowieka? — spytał znowu łysy.

— Aby mi powiedział adres tego hotelu.

— Tylko to?

— Naprawdę nic więcej!

— I do tego musiał pan używać tak silnych argumentów?

— Ten chłopiec, widzi pan, miał wielkie wyobrażenie o swym prawym sierpowym i chciał go wypróbować na mnie.

Obaj mężczyźni spojrzeli jednocześnie na potężne bary Francuza.

— No, i nie udało mu się to — zaśmiał się żandarm.

— Absolutnie nie. Obawiam się, że i następnym razem mu się to nie uda.

— Ale pan nie omieszkał przy tym przestrząsnąć jego kieszeni? zapytał łysy.

— Tylko trochę. Tyle, aby zabrać mu automatyczny pistolet. Po co ma się narażać na przykrości z policją? Rzuciłem również okiem na jego dowód osobisty. Chciałem się dowiedzieć, jaki jest. jego zawód Bokserem nie jest.

Łysy nie spuszczał oczu z Frenchiego. Ten wychylił resztę wódki ze swojej szklanki.

— Ciekawie się z panem rozmawia!

— Miło mi. Lubię mieć przyjaznych słuchaczy.

— Zamykamy, panowie — rzekł zbliżając się właściciel hotelu.

— Jeszcze zdąży pan powiedzieć nam nazwisko, które wyczytał pan w dowodzie osobistym tamtego osobnika — rzekł uprzejmie żandarm.

— Po co to panom potrzebne?

— Aby się przekonać, czy nasze podejrzenia są słuszne.

— Jakież to interesujące — zawołał Frenchie — Siedzimy tu obok siebie, nie znamy się nawzajem i myślimy prawdopodobnie o tym samym człowieku! A może i pana usiłował on przejechać? — zapytał łysego.

Mężczyzna uśmiechnął się, ukazując duże, zdrowe zęby.

58

— Ja interesuję się nim z innych powodów.

— A pan? — zapytał Frenchie żandarma.

Ten wzruszył tylko ramionami, nie odpowiadając nic.

Powoli goście opuszczali salę. Elżbieta życzyła wszystkim dobrej nocy, ale cała jej uwaga skupiona była na młodym Francuzie. Czuł wciąż na sobie jej spojrzenie.

— Zdaje się, że wóz, który ten gość prowadził jest marki Talbot?

— Dobrze się panu zdaje — odrzekł żołnierz — Talbot, model 1936.

— Jakże brzmiało to nazwisko? — podjął znowu łysy.

— Nie pamiętam już dobrze, coś jakby Presto. Jeśli go pan kiedy spotka, to proszę łaskawie mu powiedzieć, iż nie chowam do niego urazy i że chętnie bym go widział u siebie dla przyjacielskiej pogawędki.

Wszyscy trzej uśmiechnęli się, wstając od stolika.

Liliana, która skończyła kolację przy ogólnym stole, była wściekła. Chciała porozmawiać z Frenchiem, a ten łysy przyczepił się do niego i teraz jeszcze nie ma zamiaru odejść. Wstała i skierowała się do wieszaka z okryciami. Frenchie szybko uprzedził ją i wziął jej płaszcz. Zauważył już przedtem, że Liliana spogląda na niego niespokojnie i rzekł półgłosem:

— Jeśli pani chce mi coś powiedzieć, to chętnie panią odprowadzę.

— Teraz nareszcie pan wykazuje trochę inteligencji.

— To mi się czasem zdarza, — odparł z uśmiechem, podając jej płaszcz. — Czy pani kładzie włosy pod płaszcz, czy też odwrotnie? Znam taką anegdotę o pewnym brodaczu, który idąc spać nie mógł zdecydować się, czy ma swą brodę schować pod kołdrę, czy też wyłożyć ją na wierzch. Czasem nie spał całą noc, jak zaczął się nad tym zastanawiać.

Zaśmiała się, mówiąc:

— Ja nigdy nie chowam moich włosów.

59

— To znaczy, że nie jest pani egoistką...

Gdy wyszli z hotelu było już zupełnie ciemno. Wiał lekki wilgotny wiatr.

— Moglibyśmy trochę przejść się? — zaproponował Frenchie.

— Jak pan sobie życzy.

Koleżeńskim gestem wziął ją pod rękę. Szli równym krokiem wzdłuż gościńca, a po chwili milczenia Frenchie powiedział:

— Jest pani odważna.

— Czemu pan tak sądzi? Czy dlatego, że pozwalam na odprowadzenie mnie człowiekowi, który ma silne pięści?

— Dlatego, że idzie pani ze mną pod rękę.

— Nie rozumiem.

— Gdy trzymam panią pod ramię, jestem blisko pani. W razie niecelnego strzału, kula przeznaczona dla mnie, może ugodzić panią.

Zastanowiła się chwilę, a potem odrzekła chłodno:

— Jednym słowem każdy pana postępek wypływa z wyrachowania. Nie ma pan żadnych odruchów spontanicznych. Wziął mnie pan pod rękę, aby sprawdzić, jak ja na to zareaguję. Powiedział pan sobie zapewne, że jeśli ja wiem o jakimś zamachu szykującym się na pańskie życie, to nie zgodzę się iść tak blisko pana. O to panu chodziło, prawda?

— Tak, o to. Ale widzę z przyjemnością, że pomyliłem się. Wobec tego nie będę już krępował ruchów pani.

— Proszę wziąć mnie z powrotem pod rękę, jeszcze nie doszliśmy do celu.

— Nie może być dla mnie nic milszego...

Przeprowadził ją na drugą stronę ulicy, aby ominąć krąg światła rzucanego przez latarnię. Zauważyła to i rzekła.

— Czy pan naprawdę przypuszcza, że ktoś może chcieć pana zabić?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przepraszamy REMANENT

AWARYJNE ZAKUPY

Do Hurtowni Tekstylnej w Kielcach wpada na krótko przed zamknięciem bram delegat poważnego zakładu przemysłowego w województwie: „Ratunku, awaria! Przyjeżdża do nas minister. Musimy jeszcze dziś kupić trzy dywany".

Tak więc wiemy już, co jest siłą napędową dla luksusowego wystroju dyrektorskich gabinetów. Przyjazdy ministrów. (ęc)

NIE DYSKWALIFIKOWAĆ

Klientce Domu Towarowego w Kielcach przytrafiło się kupić szczególną sukienkę. W miejscu poniżej... pleców widniała mocno wybita tuszem fabryczna pieczątka: „Kategoria 1". Sukienka przeszła wszystkie szczeble technicznej kontroli, wykazując tym evidentnie nie tylko niechlujstwo pracy brakarzy. Również ich nieznajomość damskiego honoru. (ęc)

REKORD BIUROKRACJI

Obywatel K. rolnik z Kątów Starych pod Stopnicą — przez 18 lat starał się o załatwienie sprawy. Chodziło o to, że 18 lat temu zabrano mu 10 arów ziemi pod budowę drogi i przez ten cały czas — płacił podatek za ten kawałek gruntu! Powiatowa Rada Narodowa w Busku podatek, brała stale odsyłając petycję rolnika. Potem uznano roszczenia — za przedawnione! Dopiero Wydz. Komunikacji Prez. WRN — uchylił tę decyzję. „18 lat brać — to nie grzech"!? — nowy szlagier sezonu! (ERPE)

NIE WIE LEWICA...

W Brzegach (pow. Kielce), postanowiono w czynie społecznym zaleść pewne tereny nieużytków. Do tego dzieła mężnie stanęli również... pracownicy Wydziału Rolnictwa kieleckiej PRN. Z nimi ramię przy ramieniu... geodeci. Pojechali wszyscy, nawet maszynistki.

Na miejscu jeden z geodetów mówi: zaraz, zaraz, przecież my tu niedługo będziemy robić zalew, — po co więc te tereny zaleśniamy?

Okazało się zresztą potem, na szczęście, że... nie było sadzonek. Geodeci i pracownicy rolnictwa postali, popatrzyli i... odjechali do Kielc. (TB)

CHCECIE TO WIERZCIE

Myśliwi i wędkarze słyną z ciekawych opowiadań o swoich sukcesach łowieckich i rybackich. Często ponosi ich fantazja. Kilka dni temu znany w Skarżysku wędkarz, Andrzej L. opowiadał o 15-kilogramowym szczupaku złowionym w Wiśle.

— To jeszcze nic nadzwyczajnego. Ja miałem ciekawszą przygodę. Przed trzema tygodniami byłem na rybach w Świerzach Górnych. Złowiłem wzgórza i siedem płotek, ale zgubiłem dzisiaj zegarek. Trzy dni temu kąpałem tam jeszcze raz. Zafzuciłem wędki o wschodzie słońca i czekam. Dokoła cichutko jak makiem zasiał. Nagle słyszę cichutkie cyknięcie. Myślałem, że to świerszcz. Chciałem go schwytać i użyć jako przynętę na ryby. Rozgarniam więc trawę, a tam za miast świerszcza cyka mój zegarek. Czułem się tak, jakbym złapał przynajmniej 15-kilogramowego szczupaka. (ęc)

NO TO BEC — TRZY KWADRATY

Siedząc z kolegą przy piwie, usłyszałem za plecami taką oto rozmowę:

— No, to palnijmy, od razu po trzy kwadraty!

— Nie, ja to najwyżej konkordansik.

— E, pijesz jak moja babcia: teroyżkę, cicero, parę punktów, byle udawać.

Obejrzeliśmy się wybuchając śmiechem, bowiem to dwaj znajomi drukarze, chcąc zwrócić na siebie naszą uwagę, używali miary drukarskiej określając wysokość zmienionego wypitku.

Dla wyjaśnienia: cicero = w przybliżeniu ok. 4,5 mm (12 pkt.), teroja = ok. 7 mm (18 pkt.), konkordans = 3 cic. (3/6 kwadrata), kwadrat = 6 cic. = ok. 18 mm. (stef)

Przepraszamy REMANENT

JAK SIĘ ROBI PIENIĄDZE?

Można tu zobaczyć kilka milionów złotych w płynie. W kotle o pojemności 50 litrów warzy się brudnawa ciecz. Platyna. Za ścianą gąsiorek z płynem przypominający herbatę. Płynne złoto. Zanim powędrowało do pieca leżało sobie w skrzyni, a inżynier Manicka — jak to kobieta — oglądała bransolety i naszyjniki, którym piękno miał za chwilę odebrać nielitościwy żar.

Powszechnie uważa się, że Mennica Państwowa bije monety. Owszem to prawda, ale pieniądze są jedynie skromnym wycinkiem produkcyjnej działalności mennicy. Kruszce szlachetne stały się we współczesnej gospodarce uprzemysłowionego kraju tak cennym surowcem, że... szkoda ich na pieniądze. Chemia potrzebuje platynowych siatek katalitycznych — a sam kombinat płocki połknął przed swym uruchomieniem kilkadziesiąt kilogramów platyny. Przemysł ceramiczny oczekuje na płynne złoto z mennicy, które znajdzie się w formie pasków i różnych e-sów - floresów na filiżankach, dzbanuszkach i spodeczkach.

Zresztą w swej dwieście lat liczącej historii mennica, najstarszy w Polsce zakład państwowy, także już legitymuje się produkcją nietypową dla tego rodzaju fabryk. Założona przez Stanisława Augusta, w czasie Powstania Listopadowego, bije monety dla powstańczego skarbu, a wieksze machiny mennicze toczą armatnie lufy.

Jednakże dwa wieki historii można spotkać dziś już tylko w niewielkim muzeum mennicy. Sam zakład, w 1944 roku wysadzony w powietrze przez hitlerowców, został odbudowany w zupełnie innym miejscu, a machiny leciwe ustąpiły miejsca nowoczesnym urządzeniom.

Oto sprowadzona ostatnio prasa o ogromnej sile nacisku. Niektóre monety z misternym rysunkiem (np. twarz Kopernika) wymagają uderzenia tysiąca ton. Z prasami sąsiaduje elektronowe liczniki monet. Każda moneta w swym procesie produkcyjnym jest liczona cztery razy zanim znajdzie się w woreczku z czerwonym pasem, w towarzystwie innych krążków. Potem woreczki wędrują do dużego już worka i opuszczają mennicę.

O TYM, CO W KIESZENI

Nasza opinia i wiadomości o monetach winny być z okazji wizyty w mennicy nieco rozszerzone poza zdanie, że „od tego tylko kieszeń się obrywa".

Natychmiast więc po każdym komunikacie w Dzienniku Ustaw o ukazaniu się nowych monet (Kopernik, Kazimierze!!!) do mennicy napływają listy. Z różnych stron świata, a zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych (Bóg raczy wiedzieć, skąd oni to wiedzą), z zamówieniami na wypuszczane monety. Ponoć nasza „dziesiątka" kosztuje na numizmatycznym rynku USA ponad trzy dolary. Fakt jednak, że sztuki są piękne. Gdyby tak można już było zdradzić opis dziesiątek, przygotowywanych na 700-lecie Warszawy, zachwytom nie byłoby końca.

Czy wszystkie absolutnie monety są ładne? Trudno wydać jednoznaczną opinię. Trzeba jednak stwierdzić, że mało jest fabryk, które wypuszczają tak mało braków. Jedynym, jaki może się zdarzyć — i to niesłychanie rzadko — są pewne odchylenia osi symetrii obrazów orła i reszki lub, jak to się fachowo nazywa, mieszy awersem a rewersem. Oczywiście te usterki, których z pewnością nie udało się zauważyć nie tylko ludziom wydającym tak szybko pieniądze jak wasz reporter, w niczym nie uwłaczają ich projektantom: prof. Januszkiewiczowi, zmarłemu niedawno prof. Goławskiemu lub artyście plastykowi. Kowalikowi. Ten marginesowy przykład przytaczamy tylko gwoli odnotowania fascynującego polowania numizmatyków na błąd mennicy.

Z ORŁEM NA AWERSIE

Osobnym działem mennicy są zespoły zajmujące się produkcją odznaczeń. Najkrócej można powiedzieć, że wszystko co Polak nosi z okazji świat na swej piersi — tutaj się narodziło. A więc od honorowych odznaczeń dla strażaków i wzorowych żołnierzy aż do Budowniczego Polski Ludowej (szczere złoto!) włącznie.

Wielu pracowników mennicy z dyrektorem na czele, który otrzymał „Polonię Restitutę", zostało na XX-lecie Polski Ludowej udekorowanych wysokimi odznaczeniami. Jeszcze „ciepłymi" — własnoręcznie wyprodukowanymi.

W Mennicy Państwowej prawie każdy z pracowników legitymuje się poważnym stażem pracy. Są tu tacy, którzy zostali przez rodziców przyprowadzeni do terminu, a dziś mają oszronione skronie. I mimo że nasza mennica różni się trochę od szacownych mennic holenderskiej czy paryskiej, bardziej przypominających urząd przyprószony patyną dostojności, mimo że jako monopolista w przerobie szlachetnego kruszcu zawarła sojusz z przemysłem, jest instytucją o klimacie oryginalnym, zakładem, który swymi wyrobami sięga tak daleko, jak sięgają monety z orłem na awersie.

TOMASZ MIECIK

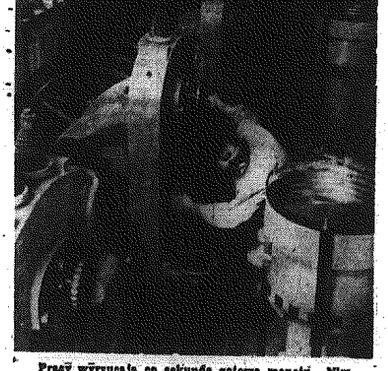

Przy wyrzucaniu co sekundę gotowe monety. Nie trafią do bankowego worka zostaną czterokrotnie policzone przez elektronowe automaty.

(fot. AN, Z. Wdowiński)

Nowe maszyny melioracyjne

Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa przeprowadził ostatnio szereg prób prototypów maszyn melioracyjnych. Maszyny te, w większości zaprojektowane i wykonane w Instytucie, poddano wszechstronnym badaniom eksploatacyjnym w najróżniejszych warunkach terenowych. Wykazały one zadowalające walory użytkowe. Po wprowadzeniu pewnych udoskonaleń i zmian konstrukcyjnych maszyny te będą mogły w najbliższych latach znaleźć się w seryjnej produkcji, uzupełniając dość bogaty już zestaw produkowanego w Polsce sprzętu melioracyjnego.

Próby eksploatacyjne, prowadzone przez IMER, objęły ogółem 9 typów maszyn, przeznaczonych zarówno do oczyszczania i wyrównywania skarp, jak i cięższych prac ziemnych. Badania w stacji doświadczalnej Kłudzienko koparki do skarp i rowów wykazały, że po niewielkich zmianach będzie ona mogła zastąpić podobny sprzęt importowany dotychczas z NRD. Wszechstronnymi zaletami i oryginalnością rozwiązań konstrukcyjnych odznacza się również koparka - amfibia, zbudowana w oparciu o części samochodów „Syrena" i „Warszawa", którą wypróbowano na stawach PGR Milicz.

Nie zdała natomiast egzaminu i nie nadaje się do produkcji pilnie potrzebna przy pracach wodno - melioracyjnych wielozerpalkowa koparka umacniająca brzegi i skarpy rowów. Ze w pełni przydatny sprzęt uznano natomiast pływającą na pontonach pogłębiarkę ślimakową produkcji Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych. Badania pogłębiarki wykazały, że nadaje się ona do odmulania rowów czy kanałów trudno dostępnych, silnie zabagnionych, zarośniętych itp. Maszyną tą przewyższa nawet podobny sprzęt importowany z NRF. Przewiduje się, że w najbliższym czasie ukaże się pierwsza próbna seria tych maszyn.

(WIT—AR)

to i owo

Wytwórnia filmów „Kodak" wypuściła ostatnio nowy rodzaj superczułej taśmy filmowej, która umożliwia dokonywanie zdjęć czarno-białych nawet przy świetle świecy. Wrażliwość nowej błony filmowej odpowiada ponad 25 DIN.

Firma Uddeholms w Sztokholmie zdobyła w tym roku pierwszą nagrodę w dziedzinie opakowań za specjalny rodzaj papieru. Papier będący mieszanką zwykłego papieru z polietylenem jest tak mocny i nieprzepuszczalny, że nadaje się do wyrobu torebek, które napełniać można zarówno materiałami sypkimi, jak i płynami.

Jedna z amerykańskich firm wypuściła ostatnio lalki, które umieją wyrazić twarzy. Lalka może się śmiać, być poważną i płakać głośno, obficie zalewając się łzami. Sterowanie odbywa się za pomocą przekręcania lewej ręki lalki.

W Politechnice Gdańskiej opracowano technologię produkcji tłuszczów z drewna, słomy i innych zawierających celulozę produktów. Przemiany tej dokonują mikroorganizmy na drodze biosyntezy. Uzyskany w ten sposób tłuszcz przypomina masło kokosowe lub zakiewne i nadaje się zarówno do spożycia, jak i celów technicznych.

Polski żaglowiec wojenny fot. CAF

Piraci w służbie jego królewskiej mości

TERMIN — piraci — kojarzy się nam zazwyczaj z przeczytanymi w młodości książkami pełnymi bitewnego zgiełku, przelanej krwi, ukrytych skarbów i pięknych branek.

Nie wszyscy jednak pewnie wiedzą, że piraci dali początek polskiej marynarce wojennej. Była to połowa XVI wieku. Inflanty, mały kraj leżący między Bałtykiem, a doliną Dźwiną, stał się ośrodkiem zainteresowań politycznych w północnej Europie. Na tronie polskim zasiadał wówczas Zygmunt August. Moskwą rządził Iwan Groźny, w Szwecji panował Eryk IV, a w Danii — Fryderyk II. Wszyscy oni byli bardzo zainteresowani tym małym państewkiem ze względów politycznych i gospodarczych.

Kiedy w maju 1558 roku Iwan Groźny zajął siłą główny port inflancki — Narwę, Zygmunt August stanął przed poważnym problemem — jak uniemożliwić mu korzystanie z tej zdobyczy, a tym samym utrzymać prymat Polski na tym obszarze. Jedynym wyjściem było odcięcie dowozu sprzętu wojennego drogą morską do Narwy. Do tego jednak potrzebna była silna flota, której Polska nie posiadała. I wówczas na arenie pojawiło się kaperstwo, czyli zalegalizowane rozbójnictwo morskie. Oczywiście o utworzeniu floty kaperskiej uprzedził Zygmunt wszystkie kraje nadbałtyckie. Zwerbowanie kaprów nie przedstawiało żadnych trudności, zważywszy, że tylko dziesiąta część zdobytego łupu należała do króla, reszta była własnością zdobywców. Pierwszym kaprem królewskim był Polak — Wacław Dunin-Wąsowicz — „rycerz znamienity i cwiczony tak na ziemi jako i na morzu".

W roku 1567 polska flota kaperska liczyła już przeszło 30 dobrze uzbrojonych okrętów. W jej zastępu był praktycznie cały Bałtyk. Kaprowie krążyli po szlakach kupieckich lub rozstawiali się na czatach, śledząc okręty wiozące broń do Narwy. Polowali ze zmiennym szczęściem. Nieraz musieli ratować się ucieczką przed silniejszym nieprzyjacielem, który nie miał dla nich litości. Działalność kaprów królewskich powodowała niezadowolenie gdańszczan. Tocząca się wojna uniemożliwiała im bowiem prowadzenie normalnego handlu.

W tym czasie Lubeka, ciągnąca duże zyski z handlu z Narwą, sprzymierzyła się z Danią, która zagwarantowała jej żeglugę po Bałtyku. Jednocześnie statki duńskie zaczęły wozić broń do Narwy. Kaprowie zaczęli je więc również zatrzymywać. W odwecie, flota duńska napadała na każdy statek płynący pod polską flagą. Flota szwedzka również bezlitośnie ścigała kaprów polskich, a w lipcu 1568 roku zapuściła się w pogoni za nimi aż na Hel. Na domiar złego Iwan Groźny stworzył własną flotę kaperską. Naprężenie stosunków z Danią doszło do punktu kulminacyjnego w roku 1571, gdy to admirał duński Sylwester Frank wpłynął na wody polskie i zagarnął w Zatoce Puckiej 13 statków polskich i uprowadził je do Kopenhagi.

Po śmierci króla kaprowie, pozbawieni swego protektora szybko stali się łupem statków duńskich, szwedzkich, lubeckich i moskiewskich. Przepadł też bez wieści galeon Zygmunta Agusta, który zaczęto budować na polecenie królewskiej Komisji Morskiej.

Tak zakończył się pierwszy rozdział polskich starań o uczynienie Rzeczypospolitej państwem morskim; o zdobycie i utrzymanie polskiego „dominium maris".

(CAF)

LEK PRZECIW NADCIŚNIENIU

Technologię otrzymywania nowego, oryginalnego leku przeciwko nadmiernemu ciśnieniu krwi zgłosiła Polska do opatentowania w kilku krajach europejskich — m. in. w Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, NRF, Szwecji a także w Japonii, Stanach Zjednoczonych, Australii. Metodę wytwarzania tego rewelacyjnego preparatu nazwanego Binozin opracował zespół lekarzy warszawskich, pracujący pod kierownictwem naukowym prof. dr Stanisława Bienieckiego.

Binozin jest preparatem działającym — używając fachowego określenia — hipotensyjnie poprzez układ nerwowy: wpływa przewiewkurczowo na naczynia krwionośne, poprawia bilans wodny w organizmie, reguluje zaburzenia snu i poprawia samopoczucie chorego.

BEFSZTYK Z GAZU
DOWÓD MĄDROŚCI
CO SPADA Z NIEBA?

Naukowcy brytyjskiego Koncernu Shell znaleźli sposób przekształcania metanu (gazu ziemnego) w jadalne białko.

Białko to wytwarzają z gazu pewne bakterie. Bezwonną i pozbawioną smaku papkę białkową można doprawić substancjami smakowymi i uformować w postać kotleta czy befsztyka. Po kilku latach eksperymentów badacze Shell znaleźli bakterie, które niecałe 6 metrów sześciennych gazu zamieniają w kilogram białka. Nie jest wszakże wykluczone, że uda się wyprowadzić odmiany bakterii zamieniające gaz ziemny w białko z większą sprawnością.

Sukces naukowców Shell jest tym cenniejszy, że u wybrzeży W. Brytanii, pod dnem Morza Północnego, odkryto ostatnio wielkie źródła gazu ziemnego. Z najświeższych obliczeń wynika, że można będzie czerpać stamtąd przez 35 lat po 112 milionów metrów sześciennych gazu dziennie. Miłośnikom rachunków pozostawiamy obliczenie, ile befsztyków można by wyrabiać z tej ilości gazu przy pomocy bakterii Shell.

Tytuł „Befsztyk z gazu" może się wydać szokujący, pamiętajmy jednak, iż prawdziwe befsztyki, które pałaszujemy na obiad, są także, choć pośrednio, „z gazu". Zwierzę, którego mięso jemy, żywiło się przecież roślinami, te zaś syntezują substancje swego organizmu niemal wyłącznie z gazu — dwutlenku węgla i azotu.

Frapujące wyniki przyniosło doświadczenie, które pięć lat temu zaczęli prowadzić naukowcy amerykańscy z Brookhaven National Laboratory (BNL). W roku 1961 umieścili oni w żywicznym, sosnowo-dębowym lesie w pobliżu kolonii mrówek źródło promieniowania jonizującego, które zawierało promieniotwórczy izotop cezu, Cs-137. Po upływie pewnego czasu — jak podaje dr John H. Brower z wydziału biologii BNL — zaobserwowano wyraźne zmniejszenie się zewnętrznego ruchu „drogowego" w pobliżu mrowiska. Okazało się w sposób niewątpliwy, że mrówki wyczuły obecność szkodliwego promieniowania gamma, które jest przecież niewidzialne, a człowiek stwierdzić może jego istnienie jedynie przy pomocy specjalnych przyrządów. Owady wyraźnie też uznały, iż promieniowanie to jest dla nich niebezpieczne, w związku z czym przedsięwzięły odpowiednie kroki, aby się przed jego zabójczym działaniem uchronić. W czerwcu 1964 roku zakończyły one budowę podziemnej, krytej ścieżki, która zaczynała się w mrowisku, a kończyła w odległości około 12 m od niego, z dala od źródła promieniowania. Opuszczając kolonię lub wracając do niej, mrówki posługiwały się tylko tą ścieżką. Najwyraźniej też postanowiły zawiesić wszelkie prace nad konserwacją zewnętrznej fasady swej siedziby, przestały bowiem remontować sterczący pień, w którym mieściła się kolonia.

W Szwecji skonstruowano przyrząd, który stanowi połączenie chromatografu gazowego oraz spektrometru masowego, a służy do analizy obecnych w meteorytach substancji zawierających węgiel. Wykonanie przy pomocy tego aparatu pełnej analizy chemicznej wymaga mniej niż 0,1 mikrograma materiału meteorytowego.

Do analizy materiał rozpuszcza się w odpowiednim rozpuszczalniku i wtryskuje się go do chromatografu, gdzie następuje odparowanie. Strumień gazowego helu unosi te pary przez długą, spiralną kolumnę rozdzielczą, ustawioną w piecu.

Specjalny separator molekularny oddziela hel gazowy od związków organicznych, przez co zwiększa się ich stężenie. Związki te przechodzą następnie do spektrometru masowego.

(NNT — PAP)

wiedza i technika • wiedza i technika

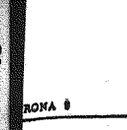

S.O.S. CZYLI SZYBKA POMOC DROGOWA PZM

Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Motorowego w Kielcach powołano do życia instytucję radująca (i ratująca) serca każdego posiadacza dwu czy czterech kółek — ruchoma stację pomocy drogowej. Jest to pomalowany na żółty kolor „Żuk" obsługiwany przez wysoce kwalifikowany personel w osobach Mieczysława Markiewicza i Czesława Gorajskiego z emblematami PZM. Pomoc drogowa, o której mowa działa różnymi metodami — przez całą dobę we wszystkie dni tygodnia z wyjątkiem niedzieli uchwytna jest pod numerem telefonu 71-15, natomiast w niedziele od godziny 15 do 19 wóz znajduje się na trasie: Kielce — Górno — Bieliny — Św. Krzyż — Św. Katarzyna — Kielce — Morawica — Chęciny — Brzegi — Słowik — Kielce. Nie podajemy godziny pobytu stacji w każdej z tych miejscowości, ponieważ trudno by było ustalić z całą dokładnością. Wszystko zależy od tego czy po drodze wóz udzie la komuś pomocy czy nie. W każdym razie między 15 a 19 w każdą niedzielę na przedstawionej powyżej trasie wóz będzie przejeżdżał. Można wiec w razie czego zaczekać. Wóz nastawiony jest na niesienie zmotoryzowanym doraźnej pomocy — a więc regulacja zapłonu, czyszczenie gaźnika, wymiana łatwiej drobnej części itp. W najgorszym wypadku, kiedy doraźna pomoc nie może dać wyniku, wóz techniczny bierze pojazd uszkodzony na holu.

PZM należą się słowa uznania za tego rodzaju inicjatywę, która stawia nasze miasto pod tym względem na takim samym poziomie jak Kraków czy Katowice. Kielce były również uwzględniane w planach centralnych w zakresie utworzenia tu placówki pomocy drogowej — niestety były kłopoty z etatami i wozem. Odremontowano więc „Żuka" i poszukano wśród kadrowych kierowców fachowców. Wydaje się, że postąpiono słusznie — bila a plama na maple technicznie go zaplecza w dziedzinie szybkiej pomocy zginela. Prosteł Tak, i skuteczne... (baz)

Dziś i jutro ciekawe imprezy

W ramach obchodów Tysiąclecia i zbliżającego się Święta Odrodzenia dziś i jutro odbędzie się kilka uroczystości i ciekawych imprez.

SOBOTA

CZARNCA.

Godz. 14 — otwarcie sesji popularno - naukowej poświęconej Stefanowi Czarnieckiemu.

KIELCE.

Godz. 16. Początek na zalewie regat żeglarskich, koncertów orkiestr i kapel ludowych oraz dwóch widowisk plenerowych.

Godz. 17. W muszli w parku koncert muzyki rozrywkowej, później filmu „Krzyżacy". O tej samej porze w Białogonie — występy artystyczne, a na stadionie KS „Iskra" — finał spartakiady zakładowej.

NIEDZIELA

CZARNCA.

Godz. 11 — odsłonięcie pomnika Czarnieckiego, następnie uroczysta sesja PRN.

Godz. 14 — początek zabawy ludowej.

CHĘCINY.

Godz. 13 — odsłonięcie pomnika ku czci pomordowanych w okresie międzywojennym członków KPP oraz poległych w ostatniej wojnie.

MASŁÓW (łotnisko).

Godz. 10.30 — początek wielkiej imprezy lotniczej i wojskowej połączonej z występami artystycznymi.

KIELCE.

Godz. 15. Na zalewie rozpoczną się zawody motorosowe.

Godz. 17 — 19 — w muszli w parku występy artystyczne.

Fragment widowiska „Czarnoleskie świętojanki", które dziś będzie można podziwiać na zalewie.

NOTATNIK KULTURALNY

KIELCE

◆ *W tym tygodniu przybyła nam w Kielcach jeszcze jedna wystawa. Oto 11 lipca w Klubie MPiK otwarto eksposycję wszędzie czesnej plastyki użytkowej. Organizatorem wystawy jest dyrekcja P.P. „Pracownie Sztuk Plastycznych", która zgromadziła kilkadziesiąt eksponatów plakatów, projektów wnętrz itp.*

◆ *6 lipca odbyło się posiedzenie Komisji Kulturalno - Oświatowej Zw. Zaw. Pracowników Handlu i Spółdzielczości. Omówiono obszernie m. in. udział zespołów artystycznych i placówek tego związku w pierwszych eliminacjach Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. Uczestniczyły w nich 12 zespoły z 11 miejscowości, a z tego do następnych eliminacji zakwalifikowało się 10 zespołów (w tym 2 dziecięce).*

◆ *Jak informuje kielecka ekspozytura „Filmosu" jeszcze w tym miesiącu sprowadzona zostaną filmy nagrodzone na tegorocznym Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie. Już od sierpnia placówki kulturalne będą mogły wyświetlać tak znakomite filmy jak „Rodzina człowiecza", „Skąd się biorą dzieci", „Przed furmiejem" i inne.*

KUNÓW

◆ *Przy miejscowej Fabryce Naczyń Rolniczych obok wielu zespołów amatorskich działa także zespół teatralny. Ostatnio zaprezentował on premiery sztuki Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej". Spektakl przygotowany jest starannie od strony inscenizacyjnej i scenograficznej.*

RADOM

◆ *Tutejszy klub „Relaks" prowadzi ożywioną działalność. Istnieje tu teatrzyk poezji, zespół estradowy oraz kabaret pn. „To i Owo". Ten ostatni wystawił niedawno program pt. „Wycieczki po Kielecczyźnie", w którym wyrażały się niektóre piosenki i skecze o dużej dozie monologi satyrycznej. Kierownik „Yesi" ma jeszcze jednego konkurenta.* Z.W.

Sałatka sportowa

◆ *Zdziwienie naszych kibiców budzi fakt, że zawodnicy poszczególnych zespołów mają numery jakich u nas się nie spotyka. Wynika to z regulaminu turnieju. Każdy z finalistów spłosił 11 zawodników, którzy mają numery wg kolejności na liście zgłoszeń. Z takimi numerami grać będą przez cały turniej.*

★ ★ ★

◆ *Ujrzymy zapewne w akcji jeszcze wielu bardzo ciekawych piłkarzy. Jaroń z takich ciekawych sylwetek jest niespełna 17-letni reprezentant Brazylii EDU. Zawdzięcza on swą karierę Pelemu. Pewnego razu Pele wybrał się na słynną plażę Copacabana, gdzie setki małych chłopców gra ją ciągle w piłkę. Dostrzegł tam wielki talent młodziutkiego Edu i zaprosił go w gościnę do siebie. Rodzice Pelego postanowili adoptować Edu. Tak więc Pele jest w pewnym sensie ojcem i bratem tego zawodnika. A także pierwszym trenerem, bowiem po chwili rozpoczęcia treningów w „Santosie" Edu ćwiczył pod okiem Pelego.*

★ ★ ★

◆ *Czytelnicy pytają nas o regulamin regulujący sprawę awansu z grup jeżeli dwie lub trzy drużyny będą miały jednakową ilość punktów. Odpowiadamy: w takich wypadkach decydować będzie tego roku różnica bramek. A gdy i ona będzie równa zdecyduje losowanie. W dalszych meczach elemina cyjnych po wyniku remisowym nastąpi 30-minutowa dogrywka. Gdyby nie dała rezultatu — znów losowanie. Inaczej ma się sprawa w finale. Jeżeli mecz decydujący nie przyniesie rozstrzygnięcia rozsznie on powtórzony z rzutami. Gdyby i tym razem padł remis, znów dogrywka i ewentualnie losowanie.*

★ ★ ★

◆ *Znakomicie przeprowadzane transmisje telewizyjne cieszą się ogromną popularnością w całej Europie. Toteż i u nas, przy kół dym telewizorze gromadzi się przynajmniej po kilka osób. Wspaniała sztuka piłkarska Zespołów Południowej Ameryki przysparza futbolowi wielu nowych zwolenników. Trzeba tu podkreślić wspaniałą pracę nie rezygnując z atrakcyjnych obserwacji, pamiętaj jednak przede wszystkim o pokazaniu całości wszystkich akcji.*

★ ★ ★

◆ *Wbrew głosom pesymistów pierwsza runda spotkań grupowych przyniosła sporą ilość bramek choć nie brakło zespołów grających harmonijną defensywę. 21 goli w 8 meczach to nie jest mało! Pierwszymi liderami tabeli najlepszych strzelców byli: HALLER i BACKENBAUER (NRF), MALAPIEJEW (ZSRR), AUGUSTO (Portugalia) i ARTIME (Argentyna), którzy zdobyli po 2 bramki. Ten ostatni zaprezentował się w pierwszym meczu jako wielka indywidualność. Wydaje się jednak, że doskonały rekord strzelecki Francuza Fontaine, który zdobył w turnieju mistrzowskim aż 13 bramek nie będzie zagrożony.*

ANONSE

◇ Dziś o godz. 18 w Klubie ZBoWiD, uczestnik walk w Hiszpanii Józef Cichosz podzieli się swymi wrażeniami z tego okresu.

◇ Klub „Merkury" zaprasza dziś o godz. 20 na wieczorek taneczny.

◇ Dziś w godz. od 7 do 14 nastąpi przerwa w dostawie energii elektrycznej dla mieszkańców ulic Podklasztorna i przyległe, Domaszowska i przyległe, oraz Częstochowska i Długa. W dniu 17 lipca w godz. od 7 do 14 dla mieszkańców ulic Dzierżyńskiego od Chlodni do Piasków, Piaski i Sieje.

co gdzie kiedy?

Dziś słońce wzeszło o godz. 3.32, zajdzie o godz. 19.50. Imieniny obchodzą Maria i Benedykt.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

KINA:

„ROMANTICA" — „Czarny tulipan" — prod. franc.-włosko-hiszpańskiej panor., kolor. l. 14, g. 16.30, 18 i 20.15.

„MOSKWA" — „Kim pan jest doktorze Soege" — franc. panor. l. 16, g. 16, 18.15 i 20.30.

„WARSZAWA" — „Mandrin" — franc. panor. kolor. l. 15, g. 16.30, 18.15, 17.45 i 20.15. „Jumbo" — USA, panor. kolor. l. 7, g. 13.

„LETNIE" — „Hrabia Monte Christo" — franc. panor. kolor. l. 14, g. 20.15.

„BAJKA" — nieczynne.

„ROBOTNIK" — „Wehikuł czasu" — USA, kolor. l. 15, g. 15 i 19.

„SKAŁKA" — „Serce i szpada" — franc. panor. kolor. l. 15, g. 19.15. Seans zamknięty — g. 17. Zestaw bajek — g. 11.30.

„SATELITA" — nieczynne.

„BARTEK" (Zagnańsk) — nieczynny.

„GÓRNIK" (Rudki) — „Na tropach zbrodni" — radz. panor. l. 14, g. 19.

„SKALNIK" (Wiśniówka) — „O życie dla Ruth" — ang. l. 16, g. 19.

„ECHO" (Ostojów) — „Zarezerwowane dla śmierci" — NRD, l. 16, g. 18.

„GOŁOBORZE" (Słupia Nowa) — „Bitwa nad Wolgą" — szwedzki, l. 14, g. 19.

WYSTAWY:

Wystawy stale nieczynne. Oddział — „Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego" — ul. Świerczewskiego 25. Czynne od godz. 10 do 17.

Wojewódzkie Archiwum Państwowe — ul. Rewolucji Październikowej 17 — „Konstytucja 3 Maja w dokumentach archiwalnych" — czynne od godz. 8 do 15.

Stała wystawa rzeźby plenerowej — Orońsko — Park (pow. szydłowiecki).

Teatr im. S. Żeromskiego — Mała Scena — „Patyk młody" — wystawa fotografii Wacława Kapusto.

APTEKI:

Dyżur pełni apteka Nr 107 przy ul. Sienkiewicza 18.

KRYTA PŁYWALNIA. Basen duży — 7 — 8.30, 9.15 — 16, 17.30 — 19, 19.45 — 21.15. Basen mały — 7 — 12.15, 12.45 — 21.15. Wanny — 9 — 21.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 99
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Komenda MO — 80-11
Pogotowie Gazowe 48-59 i 28-93
Pogotowie Energetyczne 04-36
Wodno-kanal. tel. 42-43.
Poczt. inform. o usług. 011
Hotel Centralny 30-41

RADOM

KINA:

„BAŁTYK" — „Northside 777" prod. USA, od lat 14, godz. 15.30, 18 i 20.15.

„PRZYJAŹŃ" — „Zielone światło" — prod. radz. — od lat 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„HEL" — „Hud syn farmera" — prod. USA — od lat 16, godz. 10.30 i 12.30.

„WALTER" — „Długość pocałunku 89" — prod. czeskiej — od lat 16, godz. 16 i 20.

„MEWA" — „Dni groźy i śmiechu" — prod. USA — od lat 11, godz. 17.30 i 19.30.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum przy ul. Nowotki 19 — wystawy: Konserwacja malarstwa oraz wystawa ognisk plastycznych Województwa kieleckiego.

APTEKI:

Apteka Nr 15 pl. Zwycięstwa 7
Apteka Nr 109 ul. Żeromskiego 61/63.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08
Pogotowie Ratunkowe 09
Apteka dyżurna — 510.
Pogotowie Gazowe 24-30
Pogotowie Sieci Elektr. 79-3:
Komenda MO 51-30
Pogotowie Milicyjne 07
Punkt informacyjny leków 11-85
Pogotowie energetyczne — 405

POSTOJE TAKSÓWEK:

przy ul. Grodzkiej 20-53
przy pl. Konstytucji 28-52
przy dworcu 66-68
przy ul. Żwirki i Wigury 16-10
Postój taksówek — dworzec główny — 23-44.

BIAŁOBRZEGI

„PILICA" — nieczynne.

GARBATKA

„LAS" — nieczynne.

KOZIENICE

„ZNICZ" — „Rysopis" — polski, od lat 15, godz. 11.30 i 19.30.

LIPSKO

„SZAROTKA" — nieczynne.

OPOCZNO

„HUTNIK" — „Gdy przychodzi kot" — czeski, panor. kolor. od lat 14, godz. 18.

„TĘCZA" — „Oboa krew" — radz. od lat 14, godz. 17 i 19.

PIONKI

„CHEMIK" — „Niedziela sprawiedliwości" — polski, od lat 16, godz. 19.

PRZYSUCHA

„ZACHĘTA" — „Pięciu mężów pani Lizy" — USA, panor. kolor. od lat 16, godz. 16 i 20.

WYSMIERZYCE

„PRZEDWIOSNIE" — „Mój stary" — polski, od lat 14, godz. 20.

ZWOLEŃ

„ŚWIT" — „Przybycie tytanów" — włoski, kolor. od lat 11, godz. 15 i 20.

SKARZYSKO

„WOLNOŚĆ" — „Zjadacz dyń" — prod. ang. — od lat 18 — godz. 15.30, 17.45 i 20.

„ŚWIT" — „Dwaj z Texasu" — prod. USA, pan. kol. — od lat 11 — godz. 17 i 19.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Zmierzch czarowników" — prod. polskiej, kolor. — od lat 11 — godz. 17 i 19.

APTEKI:

Apteka Nr 46, ul. Armii Ludowej 5.

SKARZYSKO KOŚCIELNE

„MARZENIE" — brak terminarza

STARACHOWICE

„WRÓS" — „Gładka skóra" — prod. franc. — od lat 16 — godz. 18.

„STAR" — „Sobótki" — prod. polskiej pan. — od lat 14 — godz. 17 i 19.

„ROBOTNIK" — „Czerwony atrament" — prod. węgierskiej — od lat 16 — godz. 17 i 19.

APTEKI:

Apteka Nr 28, ul. Świerczewskiego 33 — telefon 578.

KONSKIE

„PEGAZ" — „Ten najlepszy" — prod. USA — od lat 18 — godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„ANTYCZNE" — nieczynne.

SZYDŁOWIEC

„GÓRNIK" — „Cena odwagi" — prod. bułgarskiej — od lat 16.

BLIŻYN

„MILENIUM" — „Twarzą w twarz" — prod. jugosłowiańskiej — od lat 16 — godz. 19.

PRZEDBÓRZ

„PRZODOWNIK" — „Święta wojna" — prod. polskiej — od lat 11.

OSTOJÓW

„ECHO" — „Zarezerwowane dla śmierci" — prod. NRD — od lat 16 — godz. 18.

WIERZBICA

„WENUS" — zamknięte.

SUCHEDNIÓW

„ŚWIĘTOKRZYSKIE" — „Żona dla Australijczyka" — prod. polskiej — od lat 11 — godz. 19.

BUSKO

„ZDRÓJ" — „Madame Sans Gêne" — prod. włosko-francusko-niemieckiej, panoram., kolor., od lat 16.

BOGORIA

„MARZENIE" — „Zbrodnia" — włoski, panor. od lat 16, godz. 17 i 19.

CHMIELNIK

„PROMIEŃ" — „Denuncjacja" — francuski, panor. od lat 16, godz. 17 i 19.

JĘDRZEJÓW

„GDYNIA" — „Niekochana" — polski, od lat 16, godz. 17 i 19.

KAZIMIERZA WIELKA

„UCIECHA" — „Upadek Cesarstwa Rzymskiego" — USA, panor., kolor. od lat 12, godz. 16 i 19.30.

KONIECPOL

„PILICA" — „Skarb w Srebrnym Jeziorze" — NRF, panor. kolor. od lat 11, godz. 19.30.

PIŃCZÓW

„BAJKA" — „Maja Plisiecka tańczy" — radz. od lat 11, godz. 16.45 i 19.

STASZÓW

„SYRENA" — „Szeherezada" — francuski, panor. kolor. od lat 16, godz. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA

„MUZA" — „Dwa żebra Adama" — polski, od lat 16, godz. 17.30 i 20.

OSTROWIEC

„HUTNIK" — „Kronika pewnej zbrodni" — prod. NRD, od lat 14, godz. 15.30, 17.45 i 20.

„PRZODOWNIK" — nieczynne.

„ZORZA" — nieczynne.

„BAJKA" — „Dwie noce jednego dnia" — prod. jugosłowiańskiej, od lat 16, godz. 17 i 19.

APTEKI:

Apteka Nr 116 — ul. Nowotki 17a.

OPATÓW

„ODRA" — (nie nadesłano programu na lipiec).

SANDOMIERZ

„WISŁA" — „Człowiek z Rio" — prod. francuskiej, od lat 14, godz. 15.45, 18 i 20.

ĆMIELÓW

„CERAMIK" — „Próbna jazda" — prod. węgierskiej, od lat 16, godz. 16 i 20.

UWAGA! Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

PRAWDA I MISTYFIKACJA

W „Słowie Ludu" „Magazyn" nr 347 z dn. 25.VI. 1966 r. „prostuje" p. T. Ślizowski wiadomość zawartą przy końcu artykułu z dn. 28. V. 1966, że „Henryk Sienkiewicz letnią porą w 1914 roku wyjechał z Oblęgorka przez Kraków i Wiedeń do Szwajcarii". T. Ślizowski swoje sprostowanie, że nie w 1914, ale w 1915 r. Sienkiewicz wyjechał do Szwajcarii, uzasadnia tym, że będąc w kwietniu 1915 r. w Podzamczu Piekoszowskim u p. Kozłowskiego spotkał Henryka Sienkiewicza, który tam przyjechał kupować narybek do swych stawów w Oblęgorku. Nie wiem kto wtedy wystąpił w Podzamczu Piek. wobec p. Kozłowskiego i p. Ślizowskiego jako Henryk Sienkiewicz, w każdym razie była to mistyfikacja, czy dla żartu i przyjmowania należnej Pisarzowi czci (podobna historia jest w Ramotach Wilkońskiego), czy dla ułatwienia sobie interesu rybnego.

Że poprzednia notatka, którą p. Ślizowski prostuje, jest prawdziwa (Pisarz wyjechał w sierpniu 1914), potwierdza jego korespondencja, wspomnienia jego syna i córki. Ja byłam w 1914 r. w Wiedniu we wrześniu i było tam wtedy głośno, że Henryk Sienkiewicz bawi tam (mieszkał w hotelu Erzherzog). Komitet veveyski ukonstytuował się pod koniec 1914 albo w styczniu 1915 r. i Sienkiewicz od początku był jego prezesem. Oto fakty prawdziwe udokumentowane, mogące być poświadczone przez żyjące jeszcze osoby.

Z. Sienkiewiczowa

„CHCEMY ZNAĆ DZIEJE BUSKA..."

Sytuacja zmusza nas do napisania tych kilku słów. Otóż jesteśmy grupą kuracjuszy z Buska-Zroju, którzy na ogół są zadowoleni z leczenia i jego skutków, tym bardziej, że i samo miasto oraz uzdrowisko są ukwiecone, czyste, zadbane.

Trudno jednakże sądzić, że przebywającym tu kuracjuszom to wystarcza. Większość z nas ma sporo wolnego czasu i szero kie zainteresowania krajoznawcze. Pragniemy poznać dzieje miasta, uzdrowiska, okolic... Przecież nie opodal jest słynna Wiślica, Pińczów, Szydłów, nad nidziańskie stepy, rezerwaty skalne... A zresztą sam ostatni rok obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego wpływa mobilizująco na nasze zainteresowania ciekawym regionem buskim. Dla wielu z nas 1 — 2 wycieczki w turnusie to za mało. Chcemy poznawać region sami, głównie z informatorów, folderów, przewodników... Gdzież jednak one są?

W Busku nie można dostać nic z tej materii. Nawet widokówki są brzydkie, niestaranne i w małym wyborze.

Podobno jeszcze 1 — 1,5 roku temu można było dostać w Busku ciekawy przewodnik Czesława Zwolskiego pt. „Busko i okolice". Teraz nie można go dostać nawet na lekarstwo. Dzia'acze miejscowej turystyki twierdzą, że pewna ilość egzemplarzy tej pracy jest w Kielcach Zarządzie Okręgu PTTK... Jeżeli tak, to dlaczego ich nie ma w Busku?

Jeżeli nakład jest wyczerpany (tak twierdzą w kioskach) to dlaczego się go nie wznawia? Przecież corocznie w Busku leczy się 150.000 kuracjuszy a przez Busko przejeżdżają liczne wycieczki, których uczestnicy też chętnie zakupiliby jakieś materiały o regionie, by go poznać.

A co z innymi materiałami regionalnymi? Gdzie jakieś regionalne pamiątki? Jest źle, skoro obecnie w Busku góral sprzedaje drobiazgi z drzewa o motywach góralskich z napisem „Busko-Zdrój".

Grono kuracjuszy z Sanatorium Nr II i III

głos ma lekarz

Przymus leczenia

Pan Stanisław N. pyta w jednym z listów jak przedstawia się leczenie pacjenta wbrew jego woli, czy to jest możliwe, a jeżeli tak, to kiedy?

Zagadnienie jest niesłychanie interesujące, dyskutowane przez lekarzy całego świata i nie takie proste, jak to mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Co ma zrobić chirurg (bo przede wszystkim chodzi o leczenie operacyjne) z chorym, który został przywieziony do szpitala z powodu zapalenia otrzewnej i nie zgadza się na proponowany zabieg operacyjny? Wiadomo, że w wypadku stwierdzenia zapalenia otrzewnej przeprowadza się zabieg operacyjny i jest to — jedyne leczenie. Czy lekarz wiedząc o tym nie może podjąć leczenia wbrew woli pacjenta? Niestety nie. Lekarz jest zobowiązany przedstawić choremu stan faktyczny choroby i wynikający stąd wniosek konieczności leczenia operacyjnego, poinformować chorego o wyczerpaniu wszystkich innych sposobów ryzykownego leczenia i jeżeli mimo to chory nie godzi się na proponowany zabieg operacyjny — nie można go operować. Takie postępowanie lekarskie jest zgodne z ustawą o zawodzie lekarza z roku 1950, to samo powiedziano też w projekcie ustawy z 1962 r. Istnieją jednak trzy wyjątki od tej reguły. Kiedy więc decyzję podejmuje operator? 1) Gdy chory jest nieprzytomny, 2) małoletni, 3) niezdolny do kierowania swoim postępowaniem.

Na pewno zainteresuje Czytelników sprawa decyzji co do zabiegu u małoletnich. Na przykład dziecko znajduje się na wakacjach u znajomych. Czy można je operować bez porozumienia się z rodzicami czy innymi prawnymi opiekunami? Udzielenie odpowiedzi na to pytanie wymaga pewnego wyjaśnienia. Otóż w 1le czas potrzebny na porozumienie się lekarza z rodzicami nie zaszkodzi zdrowiu dziecka lekarz winien z nimi porozumieć się przed wykonaniem operacji, natomiast o 1le dan dziecka na to nie pozwala — oczywiście odpada obowiązek porozumiewania się z rodzicami czy prawnymi opiekunami. Tak w bardzo dużym skrócie przedstawia się zagadnienie zgody na leczenie — która w wyżej zapisanych wyrazu się pisemnie (podpis pod wyrażeniem zgody na operację).

A teraz sprawa przymusu leczenia. Obowiązuje on przy zwalczaniu chorób zakaźnych i związanych z tym czynnościach. Ustawa mówi, że każdy obywatel musi poddać się zaleconym zabiegom lekarskim związanym z wykrywaniem, zapobieganiem i leczeniem tych chorób. Tak samo przedstawia się sprawa z leczeniem gruźlicy oraz zwalczaniem alkoholizmu. W tych trzech wymienionych wypadkach obowiązuje przymus leczenia, czyli sprawdzanie się mu spowoduje sankcje administracyjne.

W liście, któremu poświęciłem dzisiejszy odcinek jest jeszcze mowa o jednym zagadnieniu a mianowicie leczeniu samobójców, czy należy ich ratować chociaż pozostawili list w którym mowa o tym, że nie życzą sobie ratowania. Jo nie zagadnienia wrócę jeszcze w jednym z następnych numerów pisma, ponieważ wymaga ono nieco szerszego omówienia.

DR ŁUKASZ

RADIO I TELEWIZJA

SOBOTA!

PROGRAM I

6.00 Dziennik i przegląd prasy 8.15 Muz. wspom. z filmów. 8.40 „Rozmowy na tematy prawne" 9.00 „Zabawy, zawody, wyprawy, przyzwoity" 9.20 Muz. popul. 10.00 „Wakacje u wujaszka Koli" opow. 10.20 „Rytm i piosenka" 11.00 Mel. rozr. 11.30 „Podnajemy nasze piosnki i tańce lud." 12.00 Wiad. 12.10 A. Dworzak: Trzy tańce 12.25 „Rolnicy kwadrans" 12.40 „Więcej, lepiej, taniej" 13.00 Muz. lud. Wietnamu 13.10 Mel. rozr. 13.50 Koncert Ork. Mandolinistów 14.00 „Czy znasz te książki" 14.30 „Co się wam w tej autycji najbardziej podoba" 15.00 Wiad. 15.05 Utwory wiolonczelowe 15.30 „Kultura pilnie poszukiwana" 15.50 „Radiowiadomia 16.00—16.00 **„POPOŁUDNIE Z MŁODOŚCIĄ"**: 16.05 „W studio Rytm i gdzie indziej" — „Chcemy również uwag na..." 16.50 „Muz. program na antenie" 17.00 „Kolorowy mikrofon" — „Niespodzianka z melodią" 17.20 „Będą prawdzi do spotkania" — Słuch. 17.35 Wiad. Dziennika 18.00 Koncert dla wszowiczów 18.43 „Kwadrans z dedykacją" 19.00 Radio-reklama 19.10 Publ. międzynar. 19.30 „Wędrówki muz. po kraju" 20.00 Dziennik 20.25 Wiad. sport. 20.30—23.00 **„WIECZÓR LITERACKO - MUZ."**: 20.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" 22.05 Śpiewa N. Sedaka 22.20 Anegdoty 22.30 Etiudy F. Liszta 22.41 „Tańczymy" 23.00 Dziennik II wyd. 23.15 Wiad. sport. 23.15 Gra Zespół J. Miliana 23.35 Mel. tan. 24.00 Wiad. 0.05—3.00 Program nocny z Warszawy. 0.05 Kalendarz Radiowy. 1.00, 2.00 i 3.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.33 „Portrety Czwartaków" 9.00 „Spotkanie z sześcioma wykonawcami muz. rozr." 9.30 „Dwa nuriy" — „Żrenica wolności szlacheckiej" — fragm. „Pamiętników" 10.00 Wiad. 10.05 Koncert popul. dla wczasowiczów 10.30 „Droga w ogniu" fragm. książki 11.15 Publ. międzynar. 11.30 Koncert chopinowski 12.05 „Z kraju i ze świata" 12.25 Muz. lud. 12.50 „Mówi Technika" 13.00 „Elementarz muz." 13.10 „Muz. dla wszystkich" 13.40 „Opowieść o tym jak się pisze opow." 14.00 Z twórczości F. Schuberta 14.30 „Mówi Przyroda" 14.45 Koncert rozr. 15.15 Piosenki folnierskie 15.30 Dla dzieci starszych — „Zielone światło dla uśmiechu" 16.00 Wiad. 16.05 Publ. międzynar. 16.15 „Podwieczorek taneczny" 17.00 „W Warszawie i na Mazowszu" 17.10 „Warszawski Merkury" 17.25 „Głos Mazowsza" 17.40 „Recital tyg." 18.20 „Na warszawskiej fali" 18.50 Fel. 19.00 Wiad. 19.05 „Muz. i Akt." 19.30 „Matysiakiewicz" 20.00 Muz. tan. 20.30 „Impresje hiszp. w twórczości romantyków" 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.37 Kronika sport. oraz spraw. dźwięk. z Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Świata w Szermierce z Moskwy. 21.50 Gra Poznańska Pietnastka Radiowa 22.10 „Radiokabaret trzy po trzy" 22.10 „Kącik melomana" 23.30—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM LOKALNY

17.00 Kielecki magazyn dziewiczy 17.25 Koncert życzeń 18.35 Muzyka taneczna.

TELEWIZJA

16.00 „Panieńskie lata" — film fab. prod. ZSRR 17.30 Przerwa 14.50 Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej. Sprawozdanie z meczu Włochy — ZSRR. Transmisja z Sunderlandu 17.00 Wiadomości Dziennika TV 17.05 Program tygodnia 17.20 Dla młodych widzów: „Liga entuzjastów wakacji" 17.50 „Gawędy wilków morskich". (z Gdańska) 18.05 „Po szkole" — Młodzieżowy Klub TV — transmisja z Kielc 18.50 „Od duetu do kwintetu" — filmowy program włoskich piosenek 19.10 Dobranoc 19.30 Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej. Mecz Meksyk — Anglia. Transmisja z Londynu, w przerwie ok. 20.15 Dziennik TV 21.15 Sprawozd. filmowe z uroczystości otwarcia Zakładów Azotowych „Puławy" 21.45 „Igrce w gród wsią" — inscenizacja sztuki Adama Polewki 22.55 Wiadomości sportowe.

NIEDZIELA:

PROGRAM I

6.00 Dziennik i przegląd czasopism 8.15 J. Haydn: Tańce z cal redut. 8.30 „Przekrój muz. tyg." 9.00 Wiad. 9.05 „Pała 38" 9.15 Radiowy Magazyn Wojskowy 10.00 Dla dzieci w wieku przedszkolnym słuch. pt. „O królewnie czarnodziejce" 10.20 „Stel. w różnych kolorach" 10.40 Koncert życzeń 11.40 „Magazyn nowości technik" 12.05 Wiad. 12.10 Fel. z cyklu: „Plamy na mapie" 12.30 „Musical morski" 12.20 „Melodie z południa" 13.33 Przegląd prasy literackiej 13.45 Radiosceza Harcerska 14.30 „W Zacisznaach" 15.00 „Radiowa piosenka miesiąca" 15.30 „Niedzielny kiermasz muzyczny" 16.00 Wiad. 16.00 „Trzy przeglądy wyników międzynarodowych" 16.20 „Hiszp. popołudnie" 18.35 Wyniki gier liczb. 19.00 „Kabareciik reklamowy" 19.15 Muz. rozr. oraz wyniki imprez sport. 20.00 „Tydzień w kraju i na świecie" 20.20 Wiad. sport. 20.30—23.00 **„WIECZÓR LITERACKO-MUZ."**: 20.30 „Matysiakiewicz" 21.05 Radiokabaret „Trzy po trzy" 22.05 „Tańczymy" 23.00 Dziennik II wyd. 23.15 Wiad. sport. 23.15 „Nowości programu III". 24.00 Wiad. 0.05—3.00 Program nocny z Krakowa. 0.05 Kalendarz Radiowy. 1.00, 2.00 i 3.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.33 „Radiopraktyczny" 8.45 Śpiewy staropolskie 9.00 Koncert solistów 9.30 Fel. literacki 9.50 „Po trzy utwory" 10.00 „Rozmaitości muz." 10.30 Na organach Raymonda gra J. Abrutowski 10.40 „Droga w ogniu" fragm. książki 11.00 „Przeboje srebrnego ekranu" 12.05 Wiad. 12.10 Warszawski Tyg. Dźwięk. 12.35 Poranek symf. 13.35 Wybrane utwory Ch. Gounoda 14.05 „Przykłady kontrast życzeń" 14.35 Gra zespół „Studio M-3" 15.05 Radiowy Teatr dla Dzieci. „Profesor i pelik" słuch. 15.45 „Niedzielne rendezvous" 16.30 Koncert chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 „O czym mówią w Świecie" 17.30 „Przegląd tygodnikiem" 19.00 „Nowa piosenka" 19.30 Radiowy Teatr Młodych. „Trzej ze Zwrotnikiem Raka" fakomedia 20.05 Ork. rozr. 20.30 „Ze świata opery" 21.00 Dziennik II 22 Muz. tan. 22.00 Ogóln. wiad. sport. i wyniki Toto-lotka 22.30 Lata wiad. sport. 23.30 „Niedzielne wieczory muz." 23.30—24.00 Ost. Wiad.

PROGRAM LOKALNY

16.00 „Opowieść rozrzucona" — sud. w oprac. St. Pomiana 16.25 „Nowości wydawnicze" 16.30 „Echa estrady" — miesięczny przegląd imprez estradowych w oprac. R. Podlewskiego 17.00 Kielecki Dziennik Radiowy 17.10 Kwadrans piosenek polskich 18.25 Śpiewają wieczy piosenkarze 22.30 Lokalne wiadomości sportowe.

Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa" Kielce, Sienna 8
C-2

rzeczy dziwne i ciekawe

● Na południe od Nowej Szkocji leży wąska i długa, bezludna wyspa Sejbi, u której brzegów rozbiło się w ciągu wieków setki okrętów płynących do Północnej Ameryki. W XVIII w. próbowano na wyspie założyć hodowlę zwierząt domowych, aby rozbitkom ułatwić zdobycie pożywienia, niestety, zwierzęta nie mogły się przystosować do klimatu ciągle niemal ottulonej mgłą wyspy.

Na początku ubiegłego wieku Sejbi zagarneli piraci i podając stad wyspa świetlne zwabiali okręty na mielizny, gdzie stawały się łatwą ofiarą.

● CMENTARZE OKRĘTÓW

● DRZEWO CHLEBOWE

Na wyspie zbudowano dwie latarnie morskie, jednak w czasie burzy wyspa stanowi nadal groźbę dla przepływających w pobliżu okrętów.

● Na wyspach Oceanii i archipelagu Sundajskiego rośnie przypominające nasz kasztan — chlebowe drzewo, przewyższające go jednak wysokością i wielkością owoców, zbliżonych zresztą kształtem do wielkich gruszek.

Świeży owoc ma dość nieprzyjemny zapach, lecz owinięty w liście i wysuszony na silnie rozgrzanych kamieniach zyskuje smak chleba z maki żytniej i kartofli.

Z łyka młodych drzew chlebowych tubylcy wyrabiają cienki lecz bardzo trwały materiał na odzież, a sok owocu tego drzewa dostarcza znakomitego kleju. Wysuszonych korzeni i kory tego drzewa używa się jako lekarstw.

● Kiwi — chodzący ptak z dosyć długimi, podobnymi do włosów piórami zakrywającymi mu szczątkowe skrzydła, jest ptakiem nocnym. W dzień kryje się w ziemnych norach, a dopiero z nastaniem zmierzchu wychodzi na poszukiwanie żeru, który stanowią różne owady.

Jeszcze sto lat temu w Nowej Zelandii, było mnóstwo tych oryginalnych ptaków, ale już na początku naszego stulecia zostały niemal całkowicie wytępione.

(opr)

KRONIKA aktualności 299

myśli, przysłowia, aforyzmy

„Świat sprzecza się o tysiące kwestii, w których i Za i Przeciw równie są fałszywe"

(Montaigne)

„Twój przyjaciel ma przyjaciela, przyjaciel twego przyjaciela też ma przyjaciela, pamiętaj o tym i bądź dyskretny".

(Aforyzm żydowski)

„Mądrość jest produktem ubocznym dążenia czy to do prawdy, czy do systematyzacji myśli i czynów. I często jest produktem jedynym".

(H. Eizenberg)

„Człowiek, który się nie myli, drzewo, które się nie pali — nie istnieją"

(Przysłowie abisyńskie)

„Wszelka uczoność nie może zastąpić trafności w sądach".

(Goethe)

„Pomyłki są jak góry: im wyżej zaszedłeś, tym więcej ich widzisz dokoła".

(Przysłowie murzyńskie)

„Przypominam sobie, że znałem pewnego pana, który porzucił dziewczyny z opery, ponieważ, jak mówił, przekonał się, iż jest w nich tyleż fałszu, co w kobietach uczciwych".

(Chamfort)

„Sprytny złodziej oskarża o kradzież okradzionego".

(Przysłowie ordoskie)

„Narzucanie się to rola głupca. Człowiek inteligentny czuje, kiedy mają go dosyć: umie zniknąć na chwilę przed tym, nim będzie o tę chwilę za dużo".

(La Bruyère)

„Nic nie kwitnie bez końca: jeden okres życia następuje po drugim." Łac.: „Nihil semper floret: aetas succedit aetati".

(Cicero).

(JMK)

GORSZY BOKSER CZY GORSZY ŚPIEWAK?

Billy Walker, angielski bokser zawodowy wagi ciężkiej, występuje również jako śpiewak. Jeden z krytyków napisał: „Kiedy słucham śpiewu Walkera, budzi się we mnie pragnienie zobaczenia go na ringu, a kiedy oglądam jego występy bokserskie, wtedy tęsknię za jego śpiewem".

W LIVERPOOLU JAK W KOEPENICK

W czasie pewnej imprezy bokserskiej w Liverpoolu, sędzia ringowy zyskał sobie pełne uznanie obiektywnym i rzetelnym sędziowaniem. W kilka minut po zakończeniu imprezy wpadł zdyszany pan do biura organizatorów. „Przepraszam panów bardzo — jestem Harold Wills wyznaczony do sędziowania waszego turnieju, a spóźniłem się z powodu wypadku samochodowego". Do dziś nie wiadomo kim był pan, który sędziował ów turniej. — Szkoda, że znikł tak szybko po zakończeniu imprezy — oświadczył jeden z organizatorów — w Anglii nie widziałem lepszego sędziowania.

SAŁATKA SPORTOWA

OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI

Rudolf Tomasek, mistrz Czechosłowacji w skoku o tyczce, w wypowiedzi o swoich występach w Stanach Zjednoczonych dla „Sports Illustrated": „U nas, w Czechosłowacji, podróżowanie jest znacznie prostsze, mamy jedno państwowe przedsiębiorstwo lotnicze, które zajmuje się pasażerem i całym jego bagażem. Tu, w Ameryce, moje podróże zawsze były kwestią szczęścia. Latałem samolotami „Eastern", moja tyczkę wozili „TWA", a mój bagaż „National". Po szczęśliwym wylądowaniu w Louisville okazało się, że moja tyczka jest w Philadelfii, a mój bagaż w Nowym Jorku.

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

● *Don Jaime de Marla y Aragon, 44-letni brat królowej belgijskiej Fabioli został skazany przez sąd rzymski na dziewięć miesięcy więzienia z powodu oszustwa czekowego. Don Jaime, odtwórca małych ról filmowych, czarna owca jednej z najstarszych hiszpańskich rodzin szlacheckich, zakupił przed czterema laty w jednym z rzymskich sklepów jubilerskich, pierścionek brylantowy i srebrny puchar, których wartość opiewa na 2890 dolarów. Don Jaime wpłacił zaliczkowo 1140 dolarów. Później opuścił Rzym, wręczając przedtem jubilerowi przerobiony i bez pokrycia czek na resztę należności. Na podstawie amnestii z 1963 r. Don Jaime nie powędrował do więzienia.*

● *Karol Gustaw, 20-letni szwedzki następca tronu rozpoczyna w roku bieżącym obowiązkową służbę wojskową. Równocześnie rozpoczyna on studia. Na życzenie swego ojca studiować będzie historię, języki obce, nauki ekonomiczne i socjologię.*

● *Fedora del Monaco, małżonka światowej sławy tenora Mario del Monaco, opowiadała na jednym z przyjęć w Rzymie o swoich problemach mieszkaniowych. — Posiadamy wspaniałą willę w Trevisso. Mamy dom w Rzymie i jeden w Lugano. Mieszka w nim jedynie służba, my natomiast żyjemy stale w hotelach.*

● *Jenny Lundy i Louise Melene, 19-letnie studentki z Somerville College w Oxfordzie nienawidzą swej rektorki p. Mary Proudfoot (Dumna pięta — przyp. K. S.), ponieważ wydała ona zarządzenie w myśl którego dziewczęta dopuszczone zostaną do egzaminu wówczas, jeśli przybędą w długich, poniżej kolan spódniczkach. P. rektor uzasadnia swoją decyzję następująco: Wprawdzie nie żyjemy już w czasach królowej Wiktorii ,ale obawiam się, że z powodu odkrytych dziewczęcych kolan, egzaminatorzy płci męskiej nie mogliby się skoncentrować na swojej pracy. Widoki te nie są także dobre dla egzaminujących profesorów.*

Dziewczęta dziwią się w jaki to sposób krótka spódniczka może zgorszyć mężczyznom w głowie. Na znak protestu przeciwko takiej decyzji rektorki, Jenny Lundy przyszła na egzamin w długiej do kostek sukni.

CYTATY:

●*Indira Gandhi — premier rządu Indii: — Jeszcze nie byłam zakochana w urzędzie.*

●*Rene Clair — francuski reżyser filmowy: — Przedtem były w filmie odpływy i przypływy. Teraz są tylko jeszcze fale.*

● *Andre Courepes, francuska twórczyni mody: — Geometryczną modą można praktycznie z każdej kobiety uczynić dziewczynkę.* K. Ś.

tego nie wymyślisz

„Do pracy nie wybieram się, ale bardzo chciałbym zostać chociaż małym, skromnym poetą..."

(Z listu do redakcji)

„Przy biurze usługowym pracuje dęta orkiestra świadcząca usługi dla ludności, obsługująca wieczorki młodzieżowe i tym podobne pożyteczne zabawy..."

(Ze sprawozdania)

2 x 2 = ?

Listy od czytelników

Byłoby mi miło, gdyby dzisiejszy felieton dał pewne zadośćuczynienie tym czytelnikom, którzy chcieliby mieć wpływ na dobór tematów dla mojej rubryki. Wśród listów, jakie otrzymuję można czasem znaleźć korespondencję wykraczającą w swych treściach poza komplement lub przyganą dla autora „2x2=?". Bywają listy bogate w uwagi i propozycje, czujne wobec rzeczywistości. Dzisiejszy felieton spróbuję skomponować z takich listów.

Podejrzewam jednak, że każdy autor ma przekonanie o tym, iż jego pisanie jest mądre i trapujące. Nie usatysfakcjonuję więc wszystkich. Ale na swoją obronę mam jedno: prawo selekcji należy do mnie, bo jestem adresatem. A poza tym jest za mną drugie prawo: mogę się mylić w ocenach.

Nie popełniam wszakże omyłki wykluczając z rozważań dwa listy, które — zdaniem nadawców — miały być repliką na mój felieton pt. „Krzyż w służbie faryzeuszy" (jeden list w ogóle nie podpisany, autor drugiego ukrył się pod pseudonimem „Jaxa"). Uwielbiam polemiki. Nie mogę jednak podejmować rozmowy z ludźmi operującymi wyłącznie chamskimi epitetami („żydowski pachołek", „komunistyczny groszorób" itp.), bądź — zdawałoby się dawno przebrzmiałymi — sformułowaniami z politycznego rynsztoka. Dość powiedzieć, że autorzy tych niewybrednych elukubracji posuwają się nawet do pogróżek pod moim adresem. A przy tym obydwaj twierdzą, że jestem tchórzem, bo nie atakuję Związku Radzieckiego! To byłaby dopiero przyjemność dla niektórych polskich, pałał się Boże, politykierów: dać im spokój i w dodatku pluć, jak oni, na Związek Radziecki! Zamykając ten przykry rozdział felietonu, już gwoli zabawy przypominam, że tchórzem nazwali mnie ludzie ukrywający swoje nazwiska pod pseudonimami. A na użytek ogólniejszy przypominam: żyją jeszcze wśród nas przedwojenni pałkarze. Czas nie zmył z nich brudu szowinizmu. I to wszystko co na ten temat warto powiedzieć.

No więc o czym piszą inni czytelnicy? Mam przed sobą list Krzysztofa Wacławskiego (nie mogę podać bliższego adresu, bo niebacznie zniszczyłem kopertę), który napisał dużo i energicznie o piedze pijaństwa i metodach zwalczania alkoholizmu: Temat tak trudny jak utrzymanie równowagi po wypiciu, powiedzmy, pół litra wódki. Dlatego nie dziwię się, że niektóre argumenty autora są chwiejne, że popada on w niekonsekwencje (najpierw wyraźnie sugeruje potrzebę wprowadzenia prohibicji, potem zaś opowiada się — i słusznie — przeciwko tak drastycznemu pociągnięciu, upatrując w tym niebezpieczeństwo powstania potężnego czarnego rynku i knajpiarskiego podziemia). Z powodzi mniej lub bardziej świeżych spostrzeżeń (list ma 4 strony) wybieram jeden projekt godny rozpatrzenia: „obniżyć procent wódki do 30 lub najwyżej do 35, a spirytus w ogóle z rynku wycofać".

Inny problem, porusza Waldemar Szczukiewicz, zdaje się, pracownik Sanatorium Dziecięcego „Górka" w Busku-Zdroju. Przytaczam fragment listu: „...Jestem młodym małżonkiem, mieszkam z żoną w maleńkim pokoiku i jesteśmy na tzw. dorobku. Niedawno chcieliśmy kupić na raty pralkę typu „SHL — Frania". Owszem, były, ale za gotówkę. Inne typy pralek można dostać na raty... Chcieliśmy kupić telewizor radziecki „Temp" (10.500 zł). Trzeba płacić 50 proc. gotówką, reszta na 18 rat. Telewizory polskiej produkcji można wziąć na 30 rat i to z premią... Ostatnio chcieliśmy wziąć na raty małą łódówkę „Igloo" (3200 zł). Niestety, na raty są tylko olbrzymie łódówki po 7 — 9 tys. złotych. Bardzo jestem tymi faktami poirytowany i doszedłem do wniosku, że cała szumnie reklamowana działalność ORS-u ma na względzie tylko dobro handlu i obrotu. Widocznie ORS jest zdania: owszem, umożliwimy ci kupno towaru, ale oferujemy ci rzeczy mniej „chodliwe", gorsze, drogie i mało praktyczne... Prawo wyboru mają tylko klienci z „kabzą".

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że olbrzymi procent społeczeństwa korzysta z usług ORS-u, problem poruszony przez W. Szczukiewicza jest niebagatelnie ważny społecznie. Na wstępie moich rozważań na jedno chciałbym zwrócić uwagę: każde państwo ma prawo — i obowiązek — faworyzować swoje produkty. Nie dziwmy się więc, że na rynku spotykamy dbałość o pierwszeństwo sprzedaży towarów wyprodukowanych w kraju. Trzeba natomiast zastanowić się, czy pozostałe różnicowanie towarów przez ORS powinno być nadal obowiązujące. Powszechnie wiadomo, że „Franie" są lepsze od innych polskich pralek. Takie przynajmniej przekonanie panuje wśród odbiorców. Wyłączenie tzw. „SHL-ek" z systemu ratalnej sprzedaży musi więc wywoływać rozgoryczenie u klientów mniej zamożnych. Takie same reakcje powstają z racji wyłączenia z zainteresowań ORS-u innych atrakcyjnych towarów. Bez wątpienia decydują o takich podziałach względy ekonomiczne, ale baczmy, abyśmy nie wyrządzali sobie szkód politycznych. Sprzedaż ratalna nie jest dobrodziejstwem naszego systemu. Świat kapitalistyczny też uprawia taki handel. Skoro tak jest — ułóżmy ORS-owi uczciwe zasady gry. Jest bowiem paradoksem, że w Polsce oficjalnie bywają uprzywilejowani ludzie z grubą gotówką. Myślę, że sprawa ta kiedyś zostanie uregulowana. Nie wiem, czy dziś możemy już to załatwić, ale im szybciej to zrobimy, tym lepiej.

Tyle od czytelników.

RYSZARD SMOŻEWSKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wojskowy urząd zajmujący się dostarczaniem żywności i odzieży, 7) rekwizyt Temidy, 8) cząstka atomu, 12) imię panujących, 14) skłonność do umiarkowanego wydatkowania pieniędzy, 17) czarna ciecz otrzymana z suchej destylacji drzewa, 19) najwyższy urząd wojskowy i dowódzki we Francji XI-XIII w., 22) męski ubiór wizytowy, 23) hodowla sadzonek drzew i krzewów.

PIONOWO: 1) owad, 2) np. Lipiński-karykaturzysta, 3) mieszkanie panującego, 4) gaz świetlny, 5) sprężyna pod podwozem, 6) niemiecki Paweł, 9) poemat bohaterski, 10) pole herbu, 11) pierścienie nakładane na koła, 12) naczynia do płynów, 13) kość leszcza, 14) najcięższy metal, 15) należy do rodziny piskorzowatych, 16) przejście uda w goleń, 17) miasto w woj. olsztyńskim, 18) wizerunek, widok, 19) sprzęt domowy, 20) uczucie wynikłe z bezczynności, 21) sterta.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty numeru nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Na kaperce dopisywać: „KRZYŻÓWKA Z NR 356".

ROZWIĄZANIE Z NR 355

Poziomo: gacek, raki, kraj, lak, nu, awatara, erg, arab, Kela, drab, Kana, amok, żona, Ana, erudyta, as, nur, żaba, Snap, Korea. Pionowo: ganek, CK, era, kawa, Alabama, kar, ikat, bard, urok, tara, glazura, anod, bona, anyż, kasta, senatak, run, Abo, ar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1. Marek Orzeł — Pionki
2. Maria Łaszcak — Starachowice.
3. Teresa Kobylańska — Skarżysko-Kam.,
4. Jan Suwała — Jedlnia-Letnisko,
5. Antoni Kościak — Kije.

wieści sprzed lat

„Cementownia. W sądzie okręgowym kieleckim Cementownia została sprzedana z licytacji za 132.500 rubli. Kapitał zakładowy Cementowni był 600.000 rb. Nabywcami jest spółka przedsiębiorców z Pabianic... Przedstawicielami spółki są: Aleks. Kwest, Bolesław Eiger, Albert Reistern, Henryk Kleinnadel".

(„Gazeta Kielecka" Nr 5, R. 1910)

„Z Suchedniowa. Otrzymujemy następującą wiadomość: Oddział Suchedniowski Towarzystwa Krajoznawczego już w mieście naszem istnieje. Spodziewamy się, że praca członków zarządu nowej a pożytecznej instytucji ożywi naszą osadę".

(„Gazeta Kielecka" Nr 7, R 1910)

„Przedsiębiorstwo i fabryka marmurów kieleckich posiada stale zatrudnionych: rysowników 3, rzeźbiarzy i kamieniarzy 15, monterów 3, pakarzy 2, polerowników 19, maszynistów 3, kowali 5, robotników przy maszynach i tartakach 3, strzebiorów 5, nadzorców 2, robotników w kopalniach 17, pracujących w ekspedycji i polerowni 2 i w dziale handlowym 2. Razem „Przedsiębiorstwo zatrudnia stale 88 osób".

(„Gazeta Kielecka" Nr 7, R 1910)

„Radom. Odbył się tu zjazd kolejarzy z powodu dwudziestopięcioletniego jubileuszu otwarcia drogi Dąbrowskiej. W uroczystości wzięło udział pięćset osób".

(„Gazeta Kielecka" Nr 9, R. 1910)

„Kolej Kielce — Herby. Roboty około budowy nowej drogi żelaznej, łączącej miasto nasze z Częstochową i granicą pruską, rozpoczną się z wiosną. Towarzystwo nowobudującej się kolei posiada kapitał 11.500.000 rubli gwarantowanych przez rząd. Z sumy tej zapłacona będzie należność akcjonariuszom kolei Herby — Częstochowa".

(„Gazeta Kielecka" Nr 15, R. 1910)

Fraszki

Łatwiej

Łatwiej przez progi
przechodzą ładne nogi.

Sprzeczność

Nie zawsze gaże
z rozumem w parze.

KAZIMIERZ CHYŁA

Magazyn